Nr. 257. Lwów — Piątek dnia 11 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłano na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś	Sz. k.	św. Marcina B.	Gr. k.	Zinowija M.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 7 m. 9	Długość dnia g. 9 m. 11
Jutro		św. Marcina P.		Stachyja Ap.	Ulica Sykstuska l. 45		Zachód „ „ 4 „ 20	Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 listopada.

W „Listach z Galicyi", które zaczęły wychodzić w *Moskiewskich Wiedomośtiach*, popisuje się jakiś Illarion Gabła tak zabawnemi niedorzecznościami i fałszami, że ku uciesze naszych czytelników przytoczymy z nich niektóre wyjątki. Zdaje się, że zapadłe kąty Afryki lepiej są znane redaktorom moskiewskiego dziennika, aniżeli nasz kraj, skoro mogą drukować takie brednie. Mniejsza już o to, że dopiero teraz z tych „Listów" dowiadują się *Mosk. Wied.* o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w zachodniej części Galicyi, o zamordowaniu przed paru laty księdza greoko-katolickiego przez Hoszowskiego i o defraudacyi, popełnionej przez Kieszkowskiego. Sądząc z „Listów", te trzy wypadki stały się teraz, jednocześnie, i są w przyczynowym związku, jakby trzy kwiaty na jednej łodydze, bo wykwitły z polskiej gospodarki i jagiellońskiej idei, którą kieruje się cała nasza administracya, poczynając od namiestnictwa, a kończąc na ostatnim posterunku żandarmeryi. Ta jagiellońska idea jest szlachecką odmianą anarchii. Hoszowski zabił księdza, lecz administracya polska oddała go na obserwacyę do zakładu umysłowo chorych, a potem pozwoliła mu sprzedać wioskę i wynieść się do Wielkopolski, gdzie kupił sobie majątek ziemski i żyje najspokojniej. Kieszkowski rozbił bank, mnóstwo biedaków puścił z torbami, prokurator zrobił taką minę, jak gdyby naprawdę chciał go ścigać, ale zasłoniła go polska administracya, więc on spokojnie mieszka w swej sanockiej wiosce. Tak jest we wszystkiem, sprawiedliwość zgoła nie istnieje, bezkarność zapewnili sobie Polacy, rządzący nawskroś rosyjskim krajem, a ponieważ żydzi są w Galicyi ekonomiczną potęgą, przeto Polacy wzięli ich do spółki i razem z nimi obdzierają lud nieszczęśliwy. Na papierze istnieje wprawdzie obywatelskie równouprawnienie, ale w rzeczywistości wszędzie zaprowadzono pańszczyznę. Gdzie lud powstanie przeciw tym nadużyciom, tam natychmiast zjawiają się żandarmi i najodważniejszych wyprawiają na tamten świat. Nareszcie przebrała się miarka tych nieprawości i lud powstał. Panowie utrzymują, że zaburzenia były wywołane przez radykalnych agitatorów, ale to wierutne kłamstwo. Oficyalnie skonstatowano, że pogrom nie był chwilowym wybuchem, ale był systematycznym, żywiołowym ruchem, wywołanym nie przez jakąś tajną organizacyę, lecz przez prąd, który sam się w ludzie wytworzył i dojrzał, jako protest przeciw stałym bezprawiom; dalej skonstatowano również oficyalnie, że nie były to bynajmniej rozruchy antiżydowskie, bo też żydom ani włos z głowy nie spadł, lecz było to raczej powstanie ludowe przeciw szlachecko-żydowskiej gospodarce, tak zuchwałej i anarchicznej, że ustała w kraju wszelka władza, nawet cesarska. Lud długo cierpiał. Niegdyś widział on w organach rządu reprezentacyę władzy monarszej, którą czcił święcie i kornie giął się przed jej wolą. Lecz czasy te minęły. Narzucono ludowi niezrozumiałą dlań konstytucyę, wprowadzono dziwaczną doktrynę, że — cesarz panuje, lecz nie rządzi — i od tej chwili lud stracił zaufanie do władzy. Wedle chłopskiego pojęcia, królować, znaczy rządzić, więc też gdy powiedziano ludowi, że cesarz już nie rządzi, powstało w chłopskich głowach przekonanie, że nie stało władzy płynącej od Boga, a natomiast wytworzyła się uzurpacya władzy. Chłopi, pomni przysięgi na wierność, złożonej cesarzowi, długo się namyślali, aż w końcu powiedzieli sobie, że zwlekać nie można, lecz trzeba stanąć w obronie pogwałconych praw monarszych. Tak powszechnie rozumowali galicyjscy „mużyki", aż nareszcie po swojemu wzięli się do zrobienia porządku, odważnie szli na bagnety, bo chcieli przelewem krwi swojej zaprotestować przeciw konstytucyjnej doktrynie, chcieli przywrócić absolutyzm i stworzyć znowu taki stan rzeczy, jaki był niegdyś, kiedy lud czcił władzę i z religijnem uczuciem korzył się przed nią. Między ludem mówiono, że cesarz pozwolił bić żydów i że niebawem na czele chłopskiego ruchu stanie arcyksiążę Rudolf, który do czasu gdzieś się schował przed panami i żydami. To nie były bajki, jak się na pozór zdaje; trzeba je rozumieć jako allegoryę. Lud doskonale wie, że arcyksiążę Rudolf nie żyje, ale jest on dla chłopów postacią allegoryczną, wcieleniem silnej monarszej władzy, bohaterem, który przyjdzie, rozpędzi panów i żydów, a zaprowadzi silne osobiste rządy, jakie były za Józefa II, o których chłopi wspominają z uwielbieniem i których powrotu oczekują z upragnieniem. Tak trzeba rozumieć ostatnie rozruchy chłopskie w Galicyi i tak też one się przedstawiają wedle urzędowych danych.

Takie dziwactwa i zmyślenia wypełniają pierwsze dwa „Listy" Illariona Gabła. W następnych przyrzeka on opowiedzieć, jak w takich warunkach nieliczni patryoci, którzy jeszcze nie stracili sumienia, a lud kochają, pracują nad odrodzeniem rosyjskiego narodu, zwanego Galicyanami. Jeżeli owe zapowiedziane „Listy" będą tak samo humorystyczne, jak dwa pierwsze, to wspomniemy o nich dla zabawienia czytelników.

Kończą się rokowania pokojowe między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi, jest obawa, że skończą się niepomyślnie i oto już padły wyrazy: wznowienie wojny! Sądzimy, że nie przyjdzie do tego, ponieważ odzywają się głosy, domagające się interwencyi mocarstw i ich rozjemczego sądu. Jest on możliwy, bo tym razem chodzi nie o samą Hiszpanię, lecz o interesa międzynarodowe. W ostatnich czasach rząd waszyngtoński przyjął zasadę, że każdy dolar, wydany na wojnę, musi Hiszpania zwrócić Stanom, a ponieważ gotówki nie posiada, przeto zamiast niej powinna dać ziemię bez długów. Wartość tej ziemi obliczają sami Amerykanie i powiadają, że jeżeli zabiorą cały archipelag filipiński, i z długu dwiestemilionowego, który obciąża te wyspy, odliczą 199 milionów 600 tysięcy, bo tyle Hiszpanie roztrwonili, a tylko 400 tysięcy wydali na podniesienie kolonii, to po zapłaceniu Hiszpanii 25-ciu do 40-tu milionów dolarów gotówką i po przyjęciu na siebie owej roztrwonionej sumy, mogą się uważać za legalnych nabywców archipelagu. Mieć go muszą, bo tego wymaga ich interes państwowy, ale nie chcą nadużywać swej przewagi, więc zamiast po prostu zabrać Filipiny, zapłacą za nie Hiszpanii jakąś kwotę między 25-ciu a 40-tu milionami dolarów, tyle mianowicie, na ile zgodzą się członkowie konferencyi pokojowej. To jest dotychczas ostatnie ustępstwo rządu waszyngtońskiego, bo z początku chciał on zabrać Filipiny bez żadnego wynagrodzenia. Kwestya jest tedy bardzo uproszczona; załatwić ją można na dwóch lub trzech posiedzeniach i dlatego właśnie donoszą, że konferencya będzie niebawem zamknięta.

Postępowanie Amerykanów od początku powstania na Kubie aż do tej chwili było takie, że daremnie byłoby mówić o tem, iż wprawdzie zwycięzca ma prawa, ale one powinny być ujęte w jakieś etyczne granice. Stosują oni bez ograniczeń prawo pięści. Lecz w tej bezwzględności spotkać się mogą również z pięścią, bo mocarstwa, zainteresowane w Azyi wschodniej, zaczynają opierać się zaborowi wysp Filipińskich przez Stany Zjednoczone. Zewsząd donoszą o poufnych rokowaniach między rządami o oddanie sprawy filipińskiej na sąd rozjemczy. Nie wiadomo, czy te rokowania dadzą dobry rezultat, ponieważ gabinet londyński — najważniejszy w tym wypadku — jeszcze nie wypowiedział swych zamiarów. Biuro Reutera, istniejące w Londynie i Nowym Yorku, zapewnia, że gabinet Salisbury'ego toczy układy z Mac-Kinley'em, przyrzekając mu poparcie w kwestyi filipińskiej za wyspę Palawan, należącą do tego archipelagu i jedną z większych w nim. Sąsiaduje ona z angielską wyspą Borneo i jest Anglii potrzebna dlatego, że linia parowców z Hongkongu do Australii prowadzi wzdłuż Palawanu, a zatem na nim mogą być wyborne stacye węglowe. Jeżeli rząd waszyngtoński przyjmie propozycyę angielską, wówczas spółka anglo-amerykańska nie będzie dbała o inne mocarstwa, ponieważ ta kwestya może być rozstrzygnięta tylko siłą flot, a złączona morska potęga Brytanii i Stanów będzie tak wielka, że żadna inna spółka jej nie dorówna. Wszystko tedy zależy od końca poufnych rokowań między Londynem a Waszyngtonem: jeżeli między nimi stanie układ, to Hiszpanii pozostanie pogodzić się z losem i przyjąć od Stanów Zjednoczonych dopłatę, którą one ofiarują. Lecz układy anglo-amerykańskie zapewne napotykają na jakieś trudności, skoro z Waszyngtonu przysłano delegatom na konferencyą paryską jeszcze jakieś instrukcye, dotąd niezakomunikowane delegatom hiszpańskim, bo jeszcze nie przetłómaczono ich na dyplomatyczny język francuski. Za dobę sprawa się wyjaśni.

Niecna napaść. — Pomnik Hentziego a dr. Lueger.

Piszą nam z Wiednia, 9 listopada:

Wczorajsze posiedzenie Izby wykazało, że pomimo pozornego uspokojenia i uciszenia się dzikiej obstrukcyi, nastrój jest niezmiernie wojowniczy i lada słówko może wywołać gwałtowną burzę. Prezes Jaworski w imieniu Koła, a także prawicy w poważnych słowach zaprotestował przeciwko znanym wynurzeniom Schoenerera. Uczynił to także w imieniu wielkich właścicieli wiernokonstytucyjnych hr. Stuergkh, ale znacznie osłabił doniosłość moralną swego protestu, dowodząc, że ten irredentyzm jest logicznym skutkiem „ucisku", jakiego Niemcy w Austryi doznają od lat 20. Zwraca też uwagę, że żadne inne ze stronnictw lewicy nie przyłączyło się do protestu hr. Stuergkha, gdy poseł Bareuther (z Czech), który niedawno temu wystąpił z klubu niemiecko-ludowego, wyraźnie solidaryzował się z antiaustryackiemi deklamacyami Schoenerera.

Zdawało się, że na tem skończy się to przykre intermezzo. Ale radykalizmowi niemieckiemu chodziło o to, aby się zemścić na Polakach, chociaż w tej sprawie spełniliśmy obowiązek lojalnych obywateli austryackich, gdy byłoby przedewszystkiem zadaniem Niemców uwolnić się z pod kompromitującego kierownictwa Schoenerera. Wolf zatem dokonał zuchwałej dywersyi, napadając z nienacka na Polaków i rzucając nam w twarz obelgę „narodu paszczyków". Co ten człowiek rozumiał przez to, trudno dociec, a może on sam nie wie tego, tak samo, jak nie wiedział, co mówi młodoczeski frazesowicz dr. Gregr, gdy w r. 1894 w podobny sposób cisnął obelgę na Koło polskie! Dość, że słowa Wolfa musiały wywołać gwałtowne oburzenie posłów polskich — wszystkich, nawet dawnych jego sprzymierzeńców stojałowczyków i socyalistów. Pokazało się, że pomimo wszelkich stronniczych zawiści, solidarność narodowa dopisuje jeszcze tam, gdzie honor narodu jest dotknięty. Z tego punktu widzenia wybryk Wolfa wywołał pomyślny skutek. Wczoraj przynajmniej wszyscy przeciwnicy nasi mogli się przekonać, że nie wolno im bezkarnie obrażać narodu polskiego, że nawet „internacyonalny" socyalista odczuwa obelgę, wyrządzoną narodowi, i gotów ją odeprzeć. Chociażby było niezawodnie lepiej nie czekać na takie wyjątkowe okazye zaznaczenia solidarności narodowej, lecz, jak dawniej, skupić się w Radzie państwa trwale w solidarnem Kole polskiem, jako wspólnej reprezentacyi narodowej, to przecież nie można odmówić uznania tej jednomyślności w obronie honoru narodowego, która się zaznaczyła wczoraj i która będzie skuteczną nauczką nie tylko dla Wolfa, lecz także dla wszystkich innych naszych otwartych i ukrytych wrogów.

Pp. Daszyński i Gniewosz w dosadnych słowach napiętnowali ulicznikostwo Wolfa, który się sam wykluczył z rzędu ludzi przyzwoitych. Czy po tej egzekucyi parlamentarnej rzeczywiście odbędzie się dziś, jak zapewniają, pojedynek pomiędzy p. Gniewoszem a Wolfem, nie wiadomo jeszcze. To pewne, że Wolf właściwie nie zasługuje wcale na zaszczyt, aby z nim stanąć na polu walki zbrojnej. W roku zeszłym mogła w tym względzie zachodzić jeszcze wątpliwość czy niepewność, a hr. Badeni wyświadczył Wolfowi wielki zaszczyt, gdy się czuł osobiście obrażonym jego żakowskiemi dywagacyami. Ale od tego czasu osobisty charakter Wolfa, nie mówiąc o jego charakterze „politycznym", stanął w świetle tak ujemnem, chociażby nawet twierdzenia Daszyńskiego były przesadne, że istotnie nie można jego warcholskich występów brać na seryo.

W każdym razie mowa Schoenerera, wczorajszy wybryk Wolfa, mowa Bareuthera, milczenie innych frakcyj lewicy, wyjąwszy klub hr. Staergkha, wykazały, że naprężenie jest nadzwyczaj ostre, wykluczające prawidłową i użyteczną pracę parlamentu. To też wczorajsza gruntowna obrona artykułu 14go ze strony ministra Kaizla nabiera szczególniejszego znaczenia i sprawia wrażenie, jakoby przygrywki do nowej ewolucyi.

We wszystkich kołach poważnych monarchii austryacko-węgierskiej, jakoteż zagranicą, o czem świadczy np. artykuł w paryskim *Temps*, sposób, jakim Cesarz i Król Franciszek Józef usunął z widowni drażliwą kwestyę pomnika jenerała Hentziego, wywołała szczere zadowolenie i uwielbienie dla niezrównanego politycznego taktu sędziwego Monarchy. Wyjątek tworzą szowinistyczne organa niemieckie, zwłaszcza chrześcijańsko-socyalne, zaślepione atawistyczną nienawiścią do Madziarów i łakome pożądliwością starych chuci centralistycznych. W duchu tych kół, burmistrz dr. Lueger na zebraniu w Penzingu, wczoraj oświadczył:

„Pomnik Hentziego teraz musi się wynieść z Budy i podobno zostanie schowany w Wiedniu. Pocieszaj się duchu Hentziego, pocieszajcie się duchy jego towarzyszy, sztandary znowu się rozwiną i pomnik znowu stanie tam, gdzie poświęciliście krew i życie za cesarza i ojczyznę".

Jeżeli tak w 51-ym roku po zawarciu ugody przemawia publicznie burmistrz stolicy a zarazem wpływowy członek parlamentu austryackiego, nie można się wcale tak bardzo dziwić, że w Węgrzech, pomimo wszelkich dowodów ścisłego obstawania przy ugodzie ze strony Monarchy, nie przestaje nurtować podejrzliwość i obawa przed ponowieniem w stosownej chwili zamachów na historyczną i odzyskaną drogą ugody samodzielność królestwa św. Stefana! Wprawdzie wszelkie podobne rewindykacye dziś byłyby po prostu szaleństwem. Ktokolwiek bezstronnie rozważy dzieje, musi uznać, że zgniecenie powstania węgierskiego przy pomocy rosyjskiej, było „zwycięstwem", szkodliwszem od dotkliwej klęski wojennej. Trzeba pamiętać o tem, że w roku 1848-ym ks. Windischgraetz, Schwarzenberg, a zwłaszcza ich doradzcy jak Bach, Helfert, Huebner, abdykacyę cesarza Ferdynanda, który wstępując na tron cesarski, odbył koronacyę w Węgrzech i zaprzysiągł zachowanie starych praw Węgier, przyspieszyli głównie dlatego, aby pod imieniem nowego cesarza można tych praw nieuwzględnić. Dlatego przygotowywaną od dawna abdykacyę tak starannie ukrywano nietylko przed nominalnym prezesem gabinetu, uczciwym i mądrym baronem Wessenbergiem i przed prezydentem sejmu Smolką, ale także przed konserwatywnymi magnatami węgierskimi, jak Szecsen i Josika, których najwierniejsze przywiązanie do tronu nie ulegało nigdy najmniejszej wątpliwości.

Gdyby wtedy „kamaryla" Windischgrätza i Schwarzenberga nie była przeszkodziła uznaniu przy zmianie tronu historycznych praw królestwa świętego Stefana tudzież koronacyi młodego Cesarza na króla Węgier, przeważna i zdrowa część narodu madziarskiego byłaby stanęła po stronie tronu i byłaby się odwróciła od Kossutha. Jedynie zamierzony zamach centralistyczny na autonomię Węgier sprawił, że się naród węgierski skupił pod sztandarem Kossutha, a przywiązanym do tronu żywiołom nie pozostało nic, jak usunąć się. Wyobraźmy sobie, jaki obrót byłaby wzięła polityka Austryi, gdyby już w r. 1848 była stanęła ugoda austryacko-węgierska na tych podstawach, co w r. 1867? Prawdopodobnie wtedy nie byłaby nastała ani wojna r. 1859 ani wojna r. 1866, bo jak Napoleon III. tak Bismark liczył na niezadowolenie Węgier! Odpowiedzialność za wszystkie te klęski spada głównie na tych niesumiennych doradzców, którzy w r. 1848 tak złą oddali tronowi przysługę, chociaż naturalnie nie myślimy zmniejszać, a tem mniej uniewinniać rewolucyjnej akcyi Kossutha.

Ale widocznie pewni ludzie są całkiem niezdolni do nauczenia się czegoś z dziejów, a zdolni tylko ponowić choćby w stokrotnie trudniejszych okolicznościach, najoczywistsze i najzgubniejsze błędy przeszłości! P. Lueger jest dopiero burmistrzem Wiednia i jeszcze mu daleko do stanowiska, jakie zajmowali Bach, Stadion, Schwarzenberg, Huebner itd.. Ale p. Lueger bardzo zręcznie porusza struny „popularne" (w Wiedniu), a nadto przemawia chętnie do pewnych innych kół. Dlatego podobne wycieczki, jak wczorajsza, mogą wywołać w Węgrzech najfatalniejsze wrażenie, a ze strony tych, którzy pragną szczerze zachowania jedności i potęgi monarchii, zasługują nie mniej na stanowczy protest, jak wybryki Schönerera, który też w ten sam sposób, jak dr. Lueger odezwał się o decyzyi Cesarza w sprawie pomnika Hentziego.

Rok 1848.

Otrzymujemy następujące pismo!

Wielmożny Panie Redaktorze!

P. J. Horoszkiewicz, — któremu na tem miejscu niech mi będzie wolno podziękować, że widocznie odczytem moim o r. 1848 zainteresował się — prostuje w 253 numerze *Przeglądu* jeden szczegół. Pisze mianowicie że przybycie Stadyona do Akademii nie miało na celu zaprzysiężenia młodzieży akademickiej w jej nowym charakterze legionistów — ale tylko uspokojenie jej i wyjaśnienie, że broń z arsenału w tej chwili wydaną być nie może. Rzecz to niewątpliwie drobna i małej wagi — wyjaśnić jednak muszę, że, mówiąc o odbieraniu przysięgi opierałem się na relacyi śp. Jana Dobrzańskiego zamieszczonej w nr. 3 *Dziennika Narodowego* z dnia 29 marca 1848.

Oto ustęp dotyczący:

„Z gubernium udałem się do akademii, gdzie dostojny gubernator być miał. Przez całą drogę upominałem raz wraz masy ludu do spokoju i porządku. Po trydniowem zajęciu ciągłem, nie używając snu przez trzy noce, a prawie nic pokarmu nie biorąc, osłabiony zupełnie na nerwach, spokojnym głosem już przemawiać nie mogłem. Jedynie z najwyższem natężeniem mogłem głos ze siebie wydobyć. Spokój, zgoda i porządek były ciągle mojem hasłem, danem w poniedziałek z rana za hasło młodzieży akademickiej. Gubernator zajęty był w akademii odbieraniem przysięgi, nie miał czasu mię wysłuchać, a ja nie byłem w stanie przedłożyć mu stanu rzeczy głosem spokojnym. Usłyszawszy zaś rotę przysięgi młodzieży akademickiej inaczej ją sobie wytłómaczyłem. To co w głębi serca Polaka jest ostatecznem

---

19)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

VI.

— Nie pojmuję, mój Sewerynie, mówił ks. Trocki przechodząc po obiedzie, na którym był i Stewski, na czarną kawę do saloniku — nie pojmuję zupełnie, że ty, który jesteś psychologiem w swoim rodzaju, to jest człowiekiem myślącym w wolnych chwilach i zastanawiającym się czasami, mogłeś przypuścić nawet znając p. Ilnicką od dawna, że ona będzie miała w świecie inną pozycyę niż tę jaką ma, a która jej się ze wszech miar należy.

— Widzę, że się źle wyraziłem — odpowiedział Seweryn, zapalając cygaro — nie dziwię się pozycyi jaką pani Ilnicka w świecie zajmuje, dziwię się tylko światu, to jest temu, że kobieta tak niezrównanie piękna jak ona, pozostawia w koło siebie ludzi tak spokojnych i budzi tak mało entuzyazmu. Prawdziwe arcydzieła oceniają tylko znawcy, reszta ludzi woli przystępniejsze dzieła sztuki. Powinni by się w niej kochać wszyscy młodzi i starzy.

— Mój drogi — zaczął Trocki, przysuwając sobie fotel do kominka i usiadłszy w nim wygodnie. — Mój drogi — powtórzył — Wenus Medycejska jest niezrównanie piękną, a spokojnie koło niej przechodzą, nie entuzyazmują się, nie kochają się w niej.

— Aleś te dwa piękna nie dadzą się porównać.

— W szczegółach może i dla jednostek. Pani Ilnicka jest w świecie, czem jest statua w salonie, ozdobą jego, nie rozrywką, rozumiesz?

— Nie zupełnie.

— A więc słuchaj. Uważam, że straciłeś na sprycie albo zyskałeś na uporze — wtrącił ks. nawiasem. — Zdaniem mojem i ku wielkiemu memu zadowoleniu, bo nie cierpię tego rodzaju kobiet, pani Ilnicka nie jest une femme à succès. Wszak nieotacza jej bezmyślne grono wielbicieli, może wejść do salonu bez obawy, że znajdujący się w nim mężczyźni rzucą się z śmiesznym pośpiechem na jej spotkanie, może przejść przez sale nie wlokąc za sobą kilku adoratorów, nie ma dwudziestu „engagements" do jednego tańca lub jednej kolacyi, nie mówi jej Fredzio idyotycznych rzeczy o miłości, Jaś absurdów o życiu, Doś nie mierzy jej wykształcenia swą problematyczną wiedzą, a Gucio nie psuje jej swym rzeczywistym cynizmem. Kobiety znowu, nie mając jej w swem płytkiem mniemaniu niczego do zazdroszczenia, nie mszczą się na niej, kamienując ją potwarzą, nie posądzają jej o żadne stosunki i stosuneczki, słów nie przekręcają i nie śledzą jej ruchów, a to podobno są najrzeczywistsze korzyści kobiety à succès. Wiedz, mój drogi, że w waszym dzisiejszym świecie, kobieta ciesząca się tego rodzaju powodzeniem, musi mieć trzy kardynalne wady czy też zalety, nie wiem na pewno jak to teraz nazywacie. Musi być albo bardzo zalotną, albo bardzo lekkomyślną, lub też mieć wiele temperamentu. Wtedy śmiało liczyć może na to, że każdy z was, prędzej czy później, krócej czy dłużej, ale zawsze kiedyś i na czas jakiś zaprzęże się do jej rydwanu. Wy bowiem, lwy waszych salonów, dzielicie się także na trzy kategorye: Lekkomyślność pokona głupców zalotność wrażliwych, a temperament zmysłowych. Pani Ilnicka nieposiadając żadnej z złych ponęt, potrzebnych do zdobycia sobie między wami powodzenia, jest piękną statuą, ślicznym kwiatem, stojącym na uboczu, którą świat darzy tem, co ma cenniejszego, bo najrzadziej się spotykającego z szacunkiem, czy to oczu, czy słów, czy myśli, nie wiem, ale zawsze szacunkiem. Jeżeli zapytasz jeszcze dla czego p. Iza będąc córką kobiety na wskróś kłamliwej, obłudnej, przewrotnej, pozbawionej całkowicie wszelkiej moralności, jaką znamy hr. Ostawską, wzniosła się jednak na taką wyżynę moralną, to ci odpowiem porównaniem. Wstrętna swą brzydotą gąsienica, daje życie cudownie ubarwionemu motylowi.

— Wysokie masz o niej wyobrażenie.

— Bynajmniej tego nie zaprzeczam. A ty czyżbyś mego zdania nie podzielał?

— Nadto podziwiam zewnętrzną formę, by módz jasno o wewnętrznych zaletach osoby sądzić. Jako młoda dziewczyna była ona ideałem stworzeniem, ale odtąd lat kilka już minęło. Mając takiego męża, jak Ilnicki, żyjąc w świecie, w jaki on ją wprowadził, łatwo się mogła zmienić na niekorzyść i za złe by jej nawet tego wziąć nie można, strumyk dąży do morza, a świat jest morzem zepsucia, pochłaniającem strumyczki, chociażby woda czysta, jak łza, płynęła.

— Jesteś sceptykiem.

— Sceptykiem? nie. Na to czuję się za młodym pomimo moich lat czterdziestu.

— Jestem Epikurejczykiem, zbieram z życia to, co ono dobrego i miłego dać może, nie troszcząc się o resztę.

— Sądziłem przeciwnie, że o tę resztę troszczysz się więcej, niż kiedykolwiek. Już dosyć dawno nie słyszałem o jakiemś szaleństwie przez ciebie popełnionem, odkąd tu jesteś, nie zadłużyłeś się jeszcze po uszy, nie przegrałeś majątku, nie wykradłeś dwóch kobiet przynajmniej. Są to ważne zmiany, nie poczytać ci ich za zasługę byłoby krzyczącą niesprawiedliwością z mej strony.

— Niestety, niestety! — zaśmiał się Stewski — dobre to były czasy, kiedy mnie to wszystko bawiło, dziś już te rzeczy nie mają dla mnie uroku. Nie gram, nie tracę głowy...

— Może straciłeś serce? — przerwał mu Trocki.

— Starzeję się — pośpiesznie dokończył Seweryn.

— Niebezpieczna to chwila! Uważaj.

— Na co?

— Na siebie.

— Czy się obawiasz dla mnie reumatyzmu, czy podagry lub czegoś w tym rodzaju? Mówiąc to Seweryn, postąpił parę kroków i stanął bliżej księcia. Trocki oparł głowę, podniósł oczy i od stóp do głowy mierzył Seweryna. Stewski już zdradzał lekką ociężałością smukłej niegdyś postawy lat czterdziestu, do których się przyznawał. W czarnych włosach i krótko strzyżonej brodzie bielały gdzieniegdzie srebrne nitki, ale twarz o ciemnej karnacyi jakby lekko opalona, wolną była od zmarszczków, oczy brązowe lśniły przyćmionym, ale nie latami zmuszonym blaskiem, nie grubiał nos orli, świeże, zmysłowe usta zamykały się na zwartych, śnieżnej białości zębach.

— No i cóż? — zapytał Seweryn, rozbawiony poważną miną księcia.

— Ani podagry, ani reumatyzmu nie potrzebujesz się jeszcze obawiać, ale grozi ci stokroć niebezpieczniejsza choroba.

— Zwana?

— Zwana miłością.

— I jabym się miał obawiać miłości? Aleś, mój drogi, to jeszcze rzecz jedyna, którą cenię w życiu, która w niem coś warta. Ja jej szukam, gonię za nią, lecę do niej, jak ćma do światła! To są jedyne upojenia, w które jeszcze wierzę i dlatego tak cenię piękne kobiety, bo widok ich budzi we mnie myśl — wspomnienie, czy pragnienie tych upojeń.

— Czy i pani Ilnicka takie żądze w tobie budzi? — zapytał znacząco Trocki.

Seweryn skorzystał z wejścia księżny i zostawił to pytanie bez odpowiedzi, ale wracając tego wieczoru do siebie, powtórzył je sobie.

— Czy i pani Ilnicka?

Szedł piechotą wzdłuż pustoszejących już ulic. Mróz był silny i wszystko swym podmuchem bielił dokoła. Przechodząc koło domu, w którym wiedział, że Iza była na objedzie, przyglądnął się odjeżdżającym powozom, a ujrzawszy pomiędzy niemi ekwipaż pani Ilnickiej, póty chodził tam i napowrót wzdłuż ulicy, póki nie ujrzał młodej kobiety, wsiadającej do powozu. Wtedy dopiero poszedł do siebie i spostrzegł się, że niemal cała godzina zeszła mu na tem wyczekiwaniu, takiem młodem, tak niesłychanie młodem jeszcze! Uczuł się szczęśliwym, że jego lat czterdzieści zdobyć się jeszcze mogły na takie tylko w zaraniu życia zrozumiałe porywy, i myśl jego zwróciła się w uczucia wielkiej wdzięczności do tej, która mu cząstkę tej młodości oddawała.

(Ciąg dalszy nastąpi)

życzeniem, zdawało mi się spełnionem. Wyszedłem do zgromadzonej ludności i oświadczyłem jej to, napominając zawsze do zgody, porządku i spokoju: bom ja myślał, że to wyższa jakaś wola tę łaskę na Polaków zlać chce".

Na podstawie tej relacyi więc twierdziłem, że Stadyon zaprzysięgał młodzież akademicką — jednak dziś po wyjaśnieniu p. Horoszkiewicza sądzę, że tak było jak p. J. Horoszkiewicz twierdzi zwłaszcza, że był osobiście świadkiem tej sceny. Dobrzańskiemu dziwić się się nie podobna, że w tej chwili nie brał tak krytycznie faktów. Jego nerwy były do tego stopnia wyczerpane, że po znanym okrzyku „Polska w dawnych granicach" omdlał i musiał być odniesiony do domu.

Jak zresztą różnie o tem w pierwszej chwili sądzono, dowodem następujące dwa wyjątki z współczesnych listów:

W liście sygnowanym „Stanisław" z dnia 21 marca czytamy:

„Niestety, piękne te chwile zaciemnione zostały postępkiem Dobrzańskiego, który dał się unieść krewkości i proklamował Polskę w dawnych granicach. Znów warcholstwo — ta nieszczęsna nasza przywara!"

W liście Piotra Małachowskiego, który niewątpliwie należał do gorętszych, także znajduje się nieprzychylna dla Dobrzańskiego wzmianka: „Zebrało się mnóstwo czeladzi rzemieślniczej i studentów pod przewodnictwem Dobrzańskiego. Poszli do gubernatora i żądali broni, aby im także natychmiast była wydaną a jeżeli na tyle nie mają, to żeby żołnierze broń złożyli a im dali — ale gubernator się nie pokazał. Następnie taż sama masa z przyłączeniem się więcej ludzi uformowała się w szeregi, zacząwszy od akademii, przez całą krakowską ulicę, rynek aż do halickiej bramy. Kilku akademików wzięło Dobrzańskiego na ramiona i nosili pomiędzy szeregi i co kilka kroków wołali: „Cała Polska w dawnych swoich granicach, niech żyje, wiwat!" Takim sposobem nieśli aż do halickiej bramy, gdzie się szereg kończył, potem go nieśli nazad, aż do apteki Tomanka, gdzie im na ramionach omdlał. Natychmiast zawezwano kilku doktorów, zrobili nad nim konsylium i uznali, że na pomięszanie rozumu cierpi, to też odwieźli go do Pijarów i nie wiedzieć co z nim będzie... lepiej, że zwaryował, gdyż inaczej byłoby do wielkich awantur przyszło".

Tak pisano pod świeżem wrażeniem, tak też sobie opowiadano. Dobrzańskiemu brano owe zajścia tem więcej za złe, że obawiano się, ażeby niemi nie uczuł się dotkniętym Stadion. Wierzono jeszcze w niego i jego najlepsze chęci. Rozczarowanie nie dało długo czekać na siebie.

Kończąc dziękuję raz jeszcze p. Horoszkiewiczowi za dostarczenie kilka nowych szczegółów o Stadyonie, które istotnie znane mi nie były.

Z poważaniem *dr. Ostaszewski-Barański.*

Co i o czem piszą.

Jak wiadomo budują się obecnie dwie koleje żelazne: jedna w powiecie nowotarskim (z Chabówki przez Nowy Targ do Zakopanego), druga doliną rzeki Orawy z Królewiecz, stacyi kolei Koszycko-Bogumińskiej do Suchej Hory, nad granicą zachodnią powiatu nowotarskiego, miejscowości odległej mniej więcej 20 klm. od Zakopanego, tak jak i od Nowego Targu. Rząd austryacki chce połączyć kolej Chabówka-Zakopane z koleją węgierską doliny Orawy, ale to połączenie nie przedstawia dla nikogo żadnej korzyści. O wiele lepszym jest projekt zbudowania linii kolejowej, któraby biegła z Zakopanego wzdłuż stoków Tatr dolinami Białego i Czarnego Dunajca, przez Kościelisko i Witów do granicy przy Suchej Horze. *Głos Narodu* motywuje to w ten sposób:

Na budowę kolei Chabówka-Zakopane, kraj, powiat, gmina Zakopane i stacya klimatyczna w Zakopanem zagwarantowały oprocentowanie i umorzenie odnośnego kapitału, oraz udział w akcyach zakładowych, zależeć im więc wszystkim musi na tem, by się ta kolej opłacała, a jasną jest rzeczą, że połączenie kolei węgierskiej z linią Chabówka-Zakopane koleją, któraby była tej ostatniej przedłużeniem, niezmiernieby się przyczyniło do zapewnienia rentowności kolei Chabówka-Zakopane, nietylko dlatego, że wszelkie towary z Węgier idące, lub do Węgier, z całej korzystałyby przestrzeni z Chabówki do Zakopanego, ale dlatego, że kolej zbudowana przez Kościelce i Witów ogromnieby te okolice ożywiła i rozbudziła na tej przestrzeni znaczny ruch tak osób, jak i towarów, z czegoby naturalnie korzystała i kolej Chabówka-Zakopane. Ułatwienie komunikacyi wpłynęłoby odrazu na ruch turystów, którzy się w nieznacznej tylko liczbie dotychczas ukazują w dalszych częściach Tatr. Cała linia prowadzona stokami Tatr, ściągnęłaby na lato mieszkańców do tak uroczych miejscowości jak Kościelisko i Witów, które w niczem nie ustępują Zakopanemu, [illegible] to jedzie [illegible] braku dróg. [illegible] ruch [illegible] absolutnie [illegible] ogromną [illegible] dopływy [illegible] rudy żelaznej [illegible] jeszcze rządowych [illegible] Witowskiej [illegible] na [illegible] najprzedniejszy [illegible] hydraulicznego. [illegible] państwa wiekowe [illegible] nienaruszone) [illegible] zasilały. [illegible] lecz ziemia [illegible] z daleka [illegible] zwożą [illegible] nowotarskiego [illegible].

Jak ludność ocenia doniosłość budowy kolei [illegible] podpi[illegible] zimy, [illegible] budowy tej [illegible] jakie po[illegible].

Z izby sądowej.

Lwów, 9 listopada.

(Oszustwo.)

Wczoraj przesłuchiwano jeszcze 4 świadków. Technik Dormann, znajomy Gostkowskiego, poznał na jednym z kwitów, znalezionych w pudełku, swoje własne pismo i opowiedział, że pisał ów kwit na żądanie Gostkowskiego, któremu jak mówił — zależało na tem, aby ten dokument był ładnie napisany.

Baranowska, stróżowa w domu, w którym mieszkał oskarżony, opowiadała rozmaite szczegóły co do owego siekacza, z którym Gostkowski robił nocne wycieczki do ogrodu. Chciała się raz ze służącą Gostkowskich zaczaić w ogrodzie w nocy, aby wyśledzić, co Gostkowski tam robi, ale obie zaspały.

Eleonora Dostal, służąca Gostkowskich opisywała orgie, które w swojem mieszkaniu wyprawiał oskarżony. Gostkowski mieszkał wprawdzie w tej samej kamienicy co jego rodzice, ale miał swoje osobne dwa pokoje, w których [illegible] z Rungem zamykał, a gdy mu kto przeszkadzał, okropnie się irytował. Dostalówna jest ofiarą zbrodni zgwałcenia, o której jest również oskarżony Gostkowski, i miała z nim potem stosunek, którego następstwem było dziecko.

Zeznania Maryi Sedlak tyczyły się zakopanej skrzynki i są mało ważne.

Ciekawymi były odczytane zeznania p. Weina, gospodarza domu, w którym mieszkał Gostkowski. Opowiedział on, że Gostkowski jako lokator był bardzo aroganckim i złośliwym. Mieszkał osobno od rodziców, [illegible]. Za mieszkanie swoje płacił miesięcznie 16 zł., które [illegible] zwykle nie zaraz po pierwszym, lecz nieco później. Trzymał u siebie wielką dogę i 7 szczeniąt, a gdy mu Wein zwracał uwagę na to, że zanieczyszcza mu mieszkanie, odrzekł aroganckio, że on za to płaci i wolno mu ze swego pomieszkania nawet stajnię zrobić. I rzeczywiście, gdy się wyprowadził, jego dwa pokoje wyglądały jak stajnia. On i jego przyjaciel Runge [illegible] często ze swawoli na korytarzu i na schodach, raz nawet [illegible] na stróżowej Baranowskiej, [illegible] gwałtownym [illegible]. Do mieszkania swego sprowadzał Gostkowski damy z półświatka i [illegible], kapeluszowe i niekapeluszowe. Aby mu nie przeszkadzano w orgiach nocnych, postarał się o własny klucz od bramy. Chorował na eleganta i uprawiał sport cyklistyczny i konny, uczył się także tańczyć. Z ludźmi obchodził się szorstko. Weina [illegible], które były w kamienicy.

Z odczytanych zeznań urzędnika dyrekcyi skarbowej Kinalskiego przybywa jeszcze kilka rysów do tego obrazu. Gostkowski wstydząc się, że nie może dorównać [illegible] młodzieży pod względem ukończonych studyów, postanowił przygotować się do matury i w tym celu prosił prof. Cilińskiego, aby mu udzielał lekcyi. Prof. Ciliński zrazu odmówił [illegible], lecz Gostkowski przedstawiał mu, że ojciec jego ma majątek i [illegible]. Ostatecznie zgodził się prof. Ciliński [illegible] 50 zł. [illegible] wi[illegible] kolegów [illegible] na [illegible] chodził, [illegible] prof. [illegible] któ[illegible] przez [illegible] towany próżniactwem swego ucznia przestał go uczyć.

Urzędnik Dyrekcyi skarbowej Müller opowiedział, że gdy Gostkowski wstępował do Dyrekcyi finansowej wyglądał ubogo, miał spodnie obszarpane i dziurawe buty, dopiero potem zaczął grać eleganta i głosił, że ojciec mu na wszystko daje. Raz przyniósł do biura pudełko i wyjął z niego świeży klak, kołnierzyki, mankiety, krawaty, rękawiczki perfumy i opowiadał że idzie na bal. Gdy Müller dziwił się, skąd Gostkowski ma na to pieniądze, odrzekł mu on szorstko: „A cóż pan myślał, że każdy tak nie ma pieniędzy jak pan". Tak Müller, jak i kilku innych świadków urzędników z Dyrekcyi finansowej zeznali, że w dnie świąteczne kilka razy ktoś popołudniu dostawał się do departamentu rachunkowego i tam buszował w papierach — podejrzenie pada teraz na Gostkowskiego.

Oskarżony zaprzeczył przedewszystkiem — co jest dla niego dość charakterystyczne — temu, jakoby kiedykolwiek miał spodnie lub buty podarte, bo zawsze ubierał się porządnie, a po tem temu, jakoby on buszował w departamencie rachunkowym.

Przewodniczący zwrócił uwagę oskarżonego na tę okoliczność, że dawniej głosił wszędzie, iż pieniądze na wydatki dostarcza mu ojciec, teraz zaś przy rozprawie jako źródło tych nadzwyczajnych dochodów podaje babkę.

Rozprawa trwa dalej. Wyrok zapadnie wieczorem.

* * *

Tarnów, 8 listopada.

(Wyzwanie na pojedynek).

Tutejszy sąd obwodowy zajmuje się obecnie interesującą sprawą pojedynkowową, której historya jest następująca: Sędzia powiatowy w Łańcucie p. Michał Gołąb, nie lubił dr. Wiktora Ramerta, koncypienta adwokata dr. Szpunara do tego stopnia, że „na sam widok Ramerta tracił głowę i nie mógł sprawiedliwie sądzić". W rezultacie, stosunki między obu tymi panami zaostrzyły się tak dalece, że dr. Ramert, który jest porucznikiem nieczynnej obrony krajowej, widział się zmuszonym uprosić dwu oficerów, by ci udali się do p. sędziego *um die Sache zu schlichten*. W owem „schlichten", upatrzyła prokuratorya państwa w § 158 u. k. przewidzianą zbrodnię pojedynku i pociągnęła dr. Ramerta do odpowiedzialności. Sąd pierwszej instancyi uwolnił Ramerta od zarzutu przestępstwa z § 158, skazał go natomiast za obrazę honoru p. Gołąba na 50 złr. grzywny. Prokurator wniósł zażalenie nieważności i oto dzisiaj stawał dr. Ramert przed trybunałem sądu obwodowego w Tarnowie. Przewodniczył rozprawie radca Koncki, jako wotanci zasiadali pp. Windakiewicz, Kruczkiewicz i Zagórowski, oskarżał prokurator Nenyczka, bronił zaś oskarżonego adwokat dr. Maleo z Rzeszowa.

Oskarżony — wedle aktu oskarżenia — zachowywał się zawsze wobec sędziego Gołąba szorstko, tak, że go tenże od zastępywania stron w sądzie usunąć był zmuszony. Dr. Ramert czuł się obrażonym twierdzeniem p. Gołąba, jakoby „wyłapał sprawę Katarzyny Hanus po za kancelaryą swojemu szefowi i sam ją na własną rękę w sądzie prowadził", czuł się dotkniętym usuwaniem go od zastępstwa stron przed sądem i w rezultacie, w dniu 25 września 1896 r. „sędziego Gołąba do walki na broń zabójczą wyzwał". Wyzwania tego dokonali pp. Lebert rotmistrz i Sturm porucznik stacyonowanego w Łańcucie pułku dragonów. Na wezwanie tych panów, by zamianował swych świadków, odparł p. Gołąb, że bez porozumienia się z swym przełożonym, prezydentem sądu, nic uczynić nie może. Wobec tego, oświadczyli mu oficerowie, że zwłoka jest tu niemożliwą, a skoro ani świadków swoich wskazać im nie chce, ani też odwołać tego, co mówił o p. Ramercie, z polecenia swojego klienta zmuszeni są powiedzieć mu że jest.... Tej samej nocy spisali oficerowie protokół i wręczyli go p. Ramertowi.

Oskarżony dr. Ramert do winy się nie poczuwa. W Łańcucie bawił od roku 1875 i z początku żył z sędzią Gałąbem w towarzyskiej znajomości. Później, dzięki małomiejskim intrygom i plotkom, stosunek ich wzajemny oziębił się, a wreszcie zaostrzył. Sędzia usuwał go od rozpraw i szykanował we wszelki możliwy sposób, wreszcie zażądał od szefa jego dra Szpunara, by go nigdy do sądu w zastępstwie swojem do rozpraw drobiazgowych nie posyłał. Równało się to utracie chleba, bo i cóż adwokatowi z koncypienta, którego do sądu posłać nie może. Kilkakrotnie, pomimo wykazania się pełnomocnictwem, sędzia zastępstwa jego przyjąć nie chciał, sprawa upadała i klienci dra Szpunara na straty i koszta byli narażani. Jak z jednej strony postępowanie p. Gołąba narażało na szwank honor p. Ramerta jako rezerwowego porucznika, tak z drugiej strony krzywdziło go materyalnie. Skargi do władz wyższych sądowych, pozostawały bez skutku.

Przewodniczący. I dlatego wezwałeś pan p. Gołąba na pojedynek?

Oskarżony. Prosiłem pp. oficerów, by od p. Gołąba zażądali satysfakcyi — o pojedynku nie myślałem.

Przewodn. Przypomnij pan sobie, jakie dałeś polecenie tym pp. oficerom, bo to ważne.

Osk. Poleciłem im przeprowadzenie sprawy w ten sposób, bym ja jako oficer wyszedł bez szwanku. Ktokolwiek mógłby donieść do mojej komendy o wieściach jakie p. Gołąb o mnie rozszerzał, i że ja na to nie reagowałem, a wówczas traciłbym moją szarżę.

Prokurator. Czy zna pan przepisy pojedynkowe?

Osk. Znam je.

Prok. Wiadomem więc było panu, że następstwem posłania świadków będzie spotkanie orężne.

Osk. Tego naprzód wiedzieć nie mogłem.

Obrońca dr. Maleo. Jak wiadomo, rozróżnia się w pojedynkach czynną obrazę honoru, która musi być krwią zmazana i obrazę słowną, której załagodzenie w drodze pokojowej jest pierwszym obowiązkiem świadków. O jakiego rodzaju załatwieniu sprawy myślałeś pan, wysyłając oficerów?

Osk. Oficerowie mieli sprawę tę załagodzić pokojowo i żądać podpisania oświadczenia.

Świadek dr. Walenty Szpunar adwokat w Łańcucie i szef oskarżonego, wystawia mu najchlubniejsze świadectwo mówiąc, „że całe życie chciałbym mieć takich tylko koncypientów". Sędzia p. Gołąb trząsł się na widok Ramerta i dawał mi do zrozumienia, że bardzo byłby mi wdzięczny, gdybym tego koncypienta z kancelaryi swej wydalił.

Świadek p. Sturm, porucznik dragonów, za zgodą stron od przysięgi zwolniony zeznaje, że wróciwszy od p. Gołąba wraz z rotmistrzem Lebertem, spisał protokół i wręczył go p. Ramertowi. Co do szczegółów wyzwania, to chodziło im w pierwszej linii o to, aby „*die Sache schlichten*", p. Gołąb jednak nie chciał ani wskazać swych świadków, ani tego, co mówił o p. Ramercie, odwołać.

Świadek p. Gołąb, obecnie radca sądowy w Tarnowie, zeznaje, że nie stykał się z dr. Ramertem, który jest nader popędliwego usposobienia i zachowywał się wyzywająco. Przyznaje, że prosił dra Szpunara, by Ramerta nigdy do rozpraw drobiazgowych nie przysyłał, jakoteż że nie dopuszczał go do zastępowania stron w sporach drobiazgowych. Co do wyzwania, to dwaj oficerowie przyszli dnia 25 września 1896 r. około godziny 9 wieczorem i oświadczyli mi: „*Dr. Ramert fordert Sie zum Zweikampf*", lub że odwołam to, co o nim powiedziałem. Ja im na to odpowiedziałem, że przyjmę choćby i pojedynek, jeśli mi na to mój przełożony prezydent sądu w Rzeszowie pozwoli. (*Wesołość w audytoryum*) Na to powiedzieli mi panowie oficerowie, że na warunek ten zgodzić się nie mogą i że w imieniu swojego klienta muszą mi oświadczyć z ubolewaniem, że jestem „Schuft".

Po odczytaniu zeznań, poczynionych w śledztwie przez p. Ramerta i po przesłuchaniu jako świadka rejenta p. Hanusza, którego zeznania nic nowego nie wykryły, prokurator postawił następujący wniosek: Ponieważ wezwany na świadka rotmistrz Lebert (obecnie w Pilnikau w Czechach stacyonowany) z powodu choroby przybyć nie mógł, ponieważ mandat oficerów stanowi treść oskarżenia, zeznania zaś rotmistrza sprawę rozstrzygają, proszę o odroczenie rozprawy w celu przesłuchania rotmistrza Leberta.

Obrońca dr. Maleo sprzeciwia się odroczeniu, żądając tylko odczytania zeznań tegoż rotmistrza, złożonych w śledztwie i przy pierwszej rozprawie.

Trybunał po kilkuminutowej naradzie uchwalił nie przychylić się do wniosku prokuratora i zeznania rotmistrza Leberta odczytać. — Prokurator zastrzega sobie wskutek tego zażalenie nieważności.

Następnie odczytano zeznania, złożone przez Leberta w śledztwie i przy rozprawie pierwszej. Po odczytaniu tych zeznań zarządził przewodniczący ponowne naradę trybunału, z której wróciwszy, ogłosił uchwałę, znoszącą uchwałę poprzednią, a mianowicie uchwalił trybunał przychylić się do wniosku prokuratora o odroczeniu rozprawy aż do osobistego przesłuchania rotmistrza Leberta.

Tak więc sprawa ta przeszło 2 lata się ciągnąca, roztrząsaną będzie przez trybunał raz jeszcze.

* * *

Kołomyja 8 listopada.

(Skrytobójstwo).

Rozpoczęła się tu dziś rozprawa przeciw Onufremu Grzybowskiemu, lat 67 liczącemu mieszczaninowi ze Śniatyna, oskarżonemu o zamordowanie w sposób skrytobójczy własnego syna Michała, parobka 28 letniego.

Grzybowski miał trzech synów, z których dwaj starsi, wyposażeni przez rodziców, prowadzili samoistne gospodarstwo a najmłodszy Michał mieszkał przy rodzicach. Wreszcie i Michałowi przyszła ochota do ożenienia, nalegał więc na rodziców, ażeby albo zapisali mu chatę albo pozwolili mu zamieszkać przy nich ze swą przyszłą żoną. Ponieważ rodzice ociągali się z decyzyą wybuchały między nimi a synem częste sprzeczki, podczas których Michał pasyonat odgrażał się że matkę upiecze na rożnie a ojca zabije. W skutek tych sprzeczek Grzybowski znienawidził syna i nieraz przemyśliwał nad tem, jakby go się pozbyć.

W nocy na 13 sierpnia b. r. wstał o 4ej rano i wyszedł na podwórze, aby dać krowom siana i w tym celu wyszedł do stodoły. Tu spostrzegł śpiącego na sianie Michała, a obok niego siekierę. W tej chwil, przyszła mu myśl użycia tej siekiery do zgładzenia syna ze świata. Długo jednak nie mógł się zdecydować na ten straszny krok. Nabrał siana i zaniósł je krowom, potem wrócił do stodoły, wziął w rękę siekierę wyszedł z nią na podwórze i wyostrzył na kamieniu. Kiedy po raz trzeci wszedł do stodoły, syn jego wciąż jeszcze spał. Pochylił się nad śpiącym i nienawiść znowu w nim zapipiała. Chwilę jeszcze namyślał się, potem podniósł siekierę i ciął syna 4 razy w gardło, poczem wybiegł ze stodoły z zakrwawioną siekierą zbudził śpiącą żonę i rzekł jej: „Miśka wże nema". Na krzyk żony zbiegli się sąsiedzi. Grzybowskiego uwięziono. Przyznał on się do winy i w czasie śledztwa z płaczem opowiadał wszystkie szczegóły zbrodni.

Przy dzisiejszej rozprawie jednak wyparł się Grzybowski winy, zaprzeczył nawet temu, że w śledztwie się przyznał, i z płaczem narzekał, że mu syna zarżnęli i teraz nie ma komu orać w polu.

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 10 listopada.

Wiadomości urzędowe. Minister handlu zezwolił na kooptowanie syndyka związku prasy zagranicznej w Wiedniu, p. Alfreda Szczepańskiego, na członka komitetu specyalnego prasy w Wiedniu dla wystawy paryskiej.

Fritz Kreisler, znakomity skrzypek, którego nasi miłośnicy muzyki poznali ubiegłego piątku i podziwiali jego wybitny talent, da w niedzielę we Lwowie drugi koncert, którego urządzeniem zajmuje się gal. Towarzystwo muzyczne.

Wydalania z Prus. Policya we Wrocławiu wezwała wszystkich zamieszkałych tam poddanych austryackich narodowości polskiej i czeskiej, aby do dni 14 opuścili Wrocław i Prusy. Wskutek tego nakazu bardzo ucierpią liczni rzemieślnicy polscy i czescy, mieszkający we Wrocławiu.

Telegramy gratulacyjne. Wczoraj wysłano ze Lwowa posłowi Gniewoszowi liczne telegramy dziękczynne za mężne wystąpienie w obronie czci narodu polskiego. Niektórzy telegrafowali także do p. Daszyńskiego.

Również wysłano wczoraj liczne telegramy gratulacyjne do p. Witolda Mora Korytowskiego, którego ślub odbył się przedwczoraj w Poznaniu.

W dniu jubileuszu cesarza — jak zarządził Monarcha — żałoba po śp. Cesarzowej Elżbiecie — nie ma być zawieszoną.

Z życia towarzyskiego. Przed kilku dniami podaliśmy, że ślub panny Kini Brunickiej z panem Stanisławem Balem odbędzie się 10 bm. w Zaleszczykach. Korespondent nasz przysyła telegraficznie sprawozdanie o tym obchodzie, który stanowi epokę w tegorocznem życiu towarzyskiem na Podolu. Dziś rano stanęła na kobiercu ślubnym „the great attraction" salonów lwowskich w ostatnim karnawale, nigdy banalna, zawsze urocza, niezapomniana Zosia z obrazów w Namiestnictwie, panna Kinia Brunicka z dziedzicem mnogich włości i prezesem rady pow. w Rudkach p. Stanisławem Balem.

Mszę św. celebrował ks. infułat Zabłocki w kościele przepełnionym kwiatami, rzęsiście oświetlonym, który ledwie mógł pomieścić rzesze ciekawych, pomiędzy którymi przeciskali się goście weselni, przybyli w wilię osobnym pociągiem. Między tymi zauważyliśmy kilka świetnych tualet, wspaniałych polskich strojów.

Do ołtarza prowadzili pannę młodą jej bracia Eustachy i Seweryn br. Bruniccy, drużkami były Jadwiga kn. Puzynianka i p. Maniewska. Po ceremonii kościelnej, zgromadzili się zaproszeni w znanym z gościnności pałacu zaleszczyckim, więc między innymi: ks. infułat Zabłocki, ks. kanonik Knihinicki, pani Helena Balowa, hr. Drohojowska z córką, p. Maniewscy, kn. R. Puzynowie, hr. Stan. Jabłonowscy, br. Adolfowie Bruniccy, dyr. R. Łępkowski, starosta Studziński, poseł Sozański, dyr. Marynowski, Jan Drohojowski, dr. Gr. Ziembicki, Konst. br. Brunicki, p. Bobowski i w. i. Po śniadaniu, licznych toastach, z pośród których wspomnę przemówienia ks. inf. Zabłockiego i ruskie ks. kan. Knihinickiego, wyjechali państwo młodzi o godz. 2 do Czajkowiec, odprowadzani na dworzec kolejowy przez wszystkich obecnych na śniadaniu, którzy ścieląc kwiaty na nową drogę życia, żegnali państwa Stanisławowstwa Balów, serdecznem „Szczęść Boże".

Awantura w parlamencie, wywołana onegdaj przez posła Wolfa, zakończyć się ma krwawo, Wolf bowiem wyzwał posła Włodzimierza Gniewosza na pojedynek. Sekundantami Wolfa są pp. Lemisch i Sylvester, to jest ci sami, którzy mu przed rokiem sekundowali w pojedynku z hrabią Kazimierzem Badenim. Posła Gniewosza sekundantami mieli być zrazu pp. Popowski i Henzl, w ostatniej jednak chwili p. Gniewosz pragnąc obok Polaka, mieć także Niemca świadkiem, uprosił feldmarszałka porucznika barona Schmidta, zaś p. Popowski ustąpił. Sekundanci p. Gniewosza bez żadnych zastrzeżeń zgodzili się na bardzo ostre warunki, postawione przez stronę przeciwną. Za broń wybrano pałasze. Pojedynek naznaczono na dziś, godzinę 9-tą rano. Koledzy p. Gniewosza z Koła polskiego przedstawiali wyzwanemu, że nie powinien dawać satysfakcyi Wolfowi wobec tego, że Wolf przecież w licznych wypadkach najcięższe obrazy z zimną krwią chował do kieszeni. Między innemi wskazywano i na to, że Wolf, jeśli chce się stać zdolnym do otrzymania satysfakcyi honorowej od Gniewosza, musi wpierw zażądać takiej satysfakcyi od Daszyńskiego. Inni członkowie Koła polskiego, należący równocześnie do stanu wojskowego, byli zdania, że Gniewosz musi wpierw zażądać orzeczenia sądu honorowego swego pułku, który rozstrzygnie kwestyę, czy Wolf jest zdolny do honorowej walki, czy nie. Gniewosz położył koniec wszelkim tym roztrząsaniom, oświadczając, że wcale nie myśli podnosić zarzutu przeciw zdolności Wolfa do dawania lub żądania satysfakcyi honorowej.

Pogłoska, że wyzwanie nastąpiło jeszcze onegdaj, powstała ztąd, iż posłowie Lemisch i Sylvester wystosowali w tym dniu do posłów Popowskiego i Henzla pismo z prośbą o rozmowę. Dopiero wczoraj o godzinie 12 w południe pojawili się wymienieni świadkowie Wolfa w gmachu parlamentu, gdzie zawiadomili pp. Popowskiego i Henzla o wyzwaniu p. Gniewosza.

Poseł Gniewosz zachowuje doskonały humor, mimoto postępuje z całą rozwagą, wczoraj już uporządkował swoje papiery i napisał testament. O godzinie 9 wieczorem udał się do klubowych lokalności Koła polskiego w hotelu „Erzherzog Karl", gdzie w najlepszym humorze oddawał się zwyczajnym rozrywkom i zajęciom.

Co się zaś tyczy Wolfa, to warto wiedzieć, że jegomość ten — jak donoszą — przed rokiem był po uszy zadłużonym, a dziś nie tylko długi swoje spłacił, ale zebrał już nawet, jak mówią, dość pokaźny majątek z tak zwanych „darów honorowych" w brzęczącej monecie, od zwolenników swojej awanturniczej polityki — głównie z niemieckich okolic Czech i z Niemiec. Opowiadają, że w północnych Czechach w bardzo licznych piwiarniach i handlach po miastach i gospodach wiejskich poprzybijane są puszki składkowe z napisem: „*für Wolf*" (dla Wolfa).

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Rawie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 14 grudnia. — Nadprokuratorya państwa we Lwowie na posadę inspektora zakładu karnego dla kobiet we Lwowie w X randze. Termin do 22 bm., a Dyrekcya zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie na 2 posady dozorców więźniów I. a 4 drugiej klasy. Termin do 4 grudnia. Izba notaryalna w Przemyślu na posadę notaryusza w Przemyślu, opróżnioną wskutek śmierci śp. Juliana Rokickiego. Termin do 15 grudnia. Sąd powiatowy w Moszynie przyjmie zaraz dyetaryusza z wynagrodzeniem 25 zł. miesięcznie.

W Czytelni katolickiej profesor Nittman opowiadał we wtorek swe wrażenia z wycieczki do Danii. Pisaliśmy już o nich onegdaj z okazyi odczytu profesora Nittmanna w Kole literackiem. Tu tylko musimy zanotować, że prezes Czytelni katolickiej, profesor Thullie, zagaił zebranie przemówieniem na temat pogadanki zeszłotygodniowej o „Aforyzmach Piasta", która spotkała się z oceną wprost nieprzyzwoitą w *Słowie Polskiem*. Dziennik ten, nie troszcząc się o prawdę, napisał, że na pogadankę przyszła tylko garstka ludzi, że prof. Thullie zabierał głos w sprawie aforyzmów, chociaż, jak się okazało wcale tych aforyzmów nie czytał, ks. Gnatowski został tam wymieniony, jako feljetonista, który pod pseudonimem Rzepicha, dał w humorystycznym tonie odprawę „Piastowi", wreszcie sprawozdawca starał się osłabić wywody jednego z kapłanów, dlatego tylko, że jest ociemniałym. Nie zanotował natomiast ów sprawozdawca argumentów przeciwnych intencyom „Piasta", czyli, że opisał rzecz z takiem lekceważeniem, taką dozą nieprawdy, iż czytelnik nie mógł się z tego sprawozdania dowiedzieć żadnych faktów, ale za to mógł nabrać o całej Czytelni ujemnego wyobrażenia. Podobnie też spisał się feljetonista *Słowa polskiego*, niejaki „Cef", zarzucając Czytelni w dodatku — bzika religijnego. „Jeżeli jest gdzie — mówił profesor Thullie — nie bzik, ale mówiąc grzecznie, mania religijna, to zdaje mi się gdzie indziej jej szukać należy, gdzie — panowie się domyślą". Mówca zakończył zapewnieniem, że Czytelnia katolicka, mimo ataków *Słowa polskiego* występywać będzie, jak dotąd tak i w przyszłości otwarcie w obronie wiary katolickiej i katolickich przekonań. „Kto chce naród i religię reformować jak Piast, powinien odważnie podnieść przyłbicę, a nie zasłaniać się pseudonimem. Oczekujemy tego po nim".

Następnie sekretarz Czytelni, p. Gajewski postawił wniosek o wyrażenie uznania *Przeglądowi* i *Ruchowi katolickiemu* za odparcie niegodziwej napaści *Słowa polskiego* na kapłanów, co jednogłośnie przyjęto.

Podejrzane indywiduum, zowiące siebie Luksem lub Fritzem Wernerem z Prus aresztowano wczoraj w Krakowie za obrazę religii i przybieranie fałszywego nazwiska. Aresztowany jest także podejrzany o zbrodnię morderstwa.

Procesy o rozruchy antisemickie mają być całkowicie ukończone w jak najkrótszym czasie; w tym celu przydzielono właśnie do Nowego Sącza sześciu radzców sądowych z Krakowa.

Politechnika czeska na Morawach. Do budżetu państwa na r. 1899 ma być wskutek decyzyi cesarskiej wstawiona kwota 100.000 zł. jako pierwsza rata na założenie politechniki czeskiej w Bernie Morawskiem.

Towarzystwo filologiczne odbędzie 43 posiedzenie swoje w sobotę 12 bm. w sali V wszechnicy o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym: 1) Sprawy bieżące; 2) Dalszy ciąg rozpraw nad wnioskami dra St. Witkowskiego w sprawie uwzględnienia archeologii klasycznej w szkołach średnich. Wstęp wolny dla wszystkich, których sprawa ta doniosła zajmuje.

Konkurs artystyczny. *Biesiada literacka* ogłasza konkurs artystyczny na kompozycyę zaczerpniętą bądź z kazań sejmowych, bądź ze ściśle religijnych dzieł ks. Skargi. Kompozycye mogą być kredkowe, ołówkowe, akwarelowe lub olejne, ale tak wykonane, aby dało się z nich zrobić drzeworyt lub kliszę. Nagród przeznacza *Biesiada* trzy dla prac najlepszych: w kwocie 200, 150 i 100 rubli. Prace opatrzone jakiemś godłem należy nadsyłać do 1 czerwca wprost do redakcyi *Biesiady* (Warszawa, Chmielna 26), a takież samo godło należy położyć na kopercie zawierającej imię i nazwisko artysty.

Car a sprawa rozzbrojenia. Publicysta angielski p. Wiliam Stead, wydawca pisma *Przegląd przeglądów*, bawi teraz w Rosyi celem zbadania, jak sfery rządowe rosyjskie zapatrują się na kwestyę rozzbrojenia. Był też w Liwadyi na audyencyi u Mikołaja II i z ust jego dowiedział się, jakie są myśli przewodnie młodego władzcy w tej zainicyowanej przez niego sprawie. Wrażenie swe i zasięgnięte wiadomości opisuje p. Stead mniej więcej w ten sposób: Ostatni raz byłem w Rosyi przed laty 10; przyjeżdżając teraz ciekaw byłem, jakie też wrażenie zrobi na mnie car Mikołaj II w porównaniu z poprzednim carem. Przeciwieństwo jest zupełne. Aleksander III był słuszny, tęgi, muskularny, syn jego szczupły, delikatny, prawie mniej niż średniego wzrostu. Równie wielką jest różnica temperamentu i sposobu myślenia. Zmarły car był powolny, w wydawaniu sądu ostrożny, zachowywał się z rezerwą, głównym rysem jego charakteru była gruntowność i pewna ociężałość. Przeciwnie Mikołaj II odznacza się niezwykłem ożywieniem i szybkością myśli i ruchów. Jest to człowiek o umyśle pojętnym, pełen wspaniałomyślnych impulsów i wysokich ideałów. Wspólnem obu carom jest szczere miłowanie pokoju.

Wielu sądzi, że manifest pokojowy cara, to tylko wyraz pobożnych życzeń młodocianego idealisty, nie mającego ani woli, ani siły do przeparcia swych poglądów. Przekonają się oni, jak zupełnie się mylą.

Co się tyczy zadań przyszłej konferencyi, oczywiście ani car, ani ministrowie jego nie myślą o rozbrojeniu w właściwem tego słowa znaczeniu. Konferencya ma tylko osiągnąć zastanowienie wzrastających ciągle wydatków na cele wojskowe. Ma nastać pauza w uzbrojeniach wojennych, a prze to i samo niebezpieczeństwo wybuchu ma być w dal usunięte. Możliwem też jest, że rząd rosyjski podejmie myśl cara Aleksandra II co do ograniczenia w używaniu nabojów wybuchowych i zaproponuje, by ich nie używano do broni małego kalibru. Nadto kongres ma zająć się kwestyą, czy nie możnaby zapobiedz nagłemu i doryweczemu wypowianiu wojen, choćby w ten sposób, żeby ustanawiać każdym razem pewną zwłokę, w czasie której mo-

...stwa neutralne mogłyby pośredniczyć między ...stronami powaśnionemi.

Jakie będą losy tej konferencyi, tego nikt z góry przewidzieć nie może; wewnątrz Rosyi manifest carski jednak już teraz wywarł pewien skutek: uchodzi on tam za uroczyste zaparcie się wszelkiej polityki zaczepnej i daje możność rosyjskiemu ministerstwu skarbu opierania się wszelkim żądaniom powiększenia kredytu na cele wojska i marynarki.

Ci, co mniemają, że słaba wola cara musi sparaliżować najlepsze jego zamysły, bardzo się mylą. ...wątpię, że okaże on wiele stałości i wytrwałości w wykonywaniu powziętych raz zamiarów. Ogólnie mówiąc, jakie ciężko jego na mnie zrobiła, da się streścić w tych słowach: Jeżeli carowi przeznaczonem jest długie życie, to niezawodnie dokona on wielkich rzeczy dla dobra swego państwa i całego świata.

Zmarli. We Lwowie, Ignacya Szankowska, ...a radcy wyższego sądu. — We Wiedniu, dr. ...staw Nowak, adwokat krajowy w Oświęcimie, l. 60. — W Brzeżanach, Franciszek Gosławski, ... urzędnik skarbowy, obywatel miasta Brzeżan, l. 72.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 2, w poł. ...8 R. Bar. 773. Spada. Pogoda.

Po polsku.

Kapitan. Kapralu Tymko! wasz oddział ...biesie robi zwrot w tył. Czy wytłumaczyliście im w ich rodowitym języku?

Kapral. Tak jest! po polsku, panie kapitanie.

Kapitan. Powtórzcie im to przy mnie.

Kapral. Wsilakiji wendenki, cy sjnfach, cy ...pelt robi si na abaatzu prawym z dopomogaaim ...owo fusaspicu!

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Gejsza". W piątek „Zazdrośnica", komedya w 3 aktach Aleks. Bissona. W sobotę po południu „Damy i huzary", komedya w 3 aktach Aleks. hr. Fredry, wieczorem „Gejsza". W niedzielę po południu „Madame Sans-Gene", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou, wieczorem „Gejsza". W poniedziałek „Zazdrośnica". We wtorek „Gejsza". W środę po raz pierwszy „Światło morza", sztuka w 4 aktach Ludwika Ganghofera.

Literatura i sztuka.

Koncert. Rzadko bywa, żeby koncert, w którym biorą udział prawie sami amatorzy, udał się tak świetnie, jak wczorajszy, urządzony na dochód ... uczniów ... tam na ... i literacki i artystyczny. Wielką salę Domu narodowego zapełniła po brzegi publiczność doborowa zwabiona zarówno pięknym programem i nazwiskami wykonawców, jak szczytnym celem koncertu i niczem nie doznała zawodu, ale przeciwnie wynagrodzona została po królewsku. Poznała bowiem przedewszystkiem niepospolity talent artystyczny hrabianki Skarbkówny, ... to osoba młoda, bardzo piękna, bardzo dystyngowana, ... jako zjawisko na estradzie koncertowej prezentuje się w sposób podbijający odrazu ... Ma głos prześliczny, o skali obejmującej dwie i pół oktawy, ... Wystąpienie swoje rozpoczęła ... ...

[illegible]

Koncert wczorajszy dał nam jeszcze poznać ... talenty. Przedewszystkiem p. Zelecki... ... ...

[illegible]

Z teatru. Trzyaktowa komedya Bissona i Leclercqa „Zazdrośnica", grana u nas wczoraj po raz pierwszy, jest właściwie dwie oryginalne pomysłami sztuki ... ... Przedstawia nam ... małżeństwo, w którem żona ... zazdrośna, ...

Do pana Lucyana i pani Zerminy Moreli mają na obiad gości. Tymczasem pana ... ... z tego, postanawia temu przeszko-dzić. Służąca Julia, znając swoją panią, wie, że małżeństwo pewnego wystarcza jej do wyprawienia mężowi sceny, po której obie zamykają się zwykle w osobnych pokojach, a służba przez cały dzień ma spokój. Korzystając więc z powrotu swego pana Lucyana do domu, oblewa go Julia niepostrzeżenie perfumą i rzuca mu na ubranie kilka wyrwanych sobie z głowy włosów. Argusowe oko żony wnet chwyta te szczegóły, które są dla niej niezbitym dowodem wiarołomstwa męża. Zaczyna się zatem sprzeczka, kończąca się tem, że obie postanawiają się rozwieść, przedtem jednak pojechać do rodziców Zerminy, zamieszkałych w Bordeaux, aby ich o tem uwiadomić. Podczas sceny kłótni wchodzi brat Zerminy Ludwik wraz z narzeczoną na obiad panem Du Taillis i córką jego a swoją narzeczoną Dyonizą. Widząc a razie słysząc co się dzieje w drugim pokoju odchodzi. Du Taillis wielce zgorszony. W drugim akcie widzimy rodziców zazdrośnicy Zerminy, ... tło ich cichego domowego pożycia. Spędzają oni właśnie jeden ze zwyczajnych swoich wieczorów i zajęci są grą w domino z adwokatem Pironeau i wdówką Dolores, w której swojego czasu podkochiwał się trochę stary pan Brunois, kiedy do mieszkania ich wpada przyjaciel Lucyana Muscadet, który był właśnie w Paryżu i dowiedział się o zamierzonym rozwodzie ich córki. Odprawiwszy gości postanawiają staruszkowie na wniosek Muscadeta ... małżonków, aby ... przykładem sprowadzić młodych na drogę zgodnego pożycia. Zaczyna się więc komedya kłótni, na widok której przybyli młodzi postanawiają ... ... że nic między nimi nie zaszło. Lucyan, który komedyi od początku nie bardzo wierzył, przekonuje się rychło, że cała rzecz jest udana, ale żona jego, przekonana święcie, że ... ... bierze rzecz na seryo i staje przeciwko ojcu po stronie matki. Domyśliwszy się, że powodem kłótni rodziców jest pani Dolores, idzie Zermina do niej i robi jej awanturę. Podczas ... Zerminy z tej wizyty stary Brunois ... przypadkiem z tem, że między nim a p. Dolores raz coś było. Stara p. Brunois mdleje, a kiedy mąż chce ją ratować, otrzymuje od niej porządny policzek, poczem oboje staruszkowie naprawdę postanawiają się rozwieść. Na to scenę wchodzi ... syn ich, Ludwik, z narzeczoną i jej ojcem, którym zamierzał przedstawić gołębie pożycie swoich rodziców. Ale pan Du Taillis widząc co się dzieje, odchodzi z córką, nie chcąc ... jej mężem, pochodzącego z tak swarliwego gniazda. Do ... po chwili ... adw. Pironeau wchodzi i oświadcza, ... pani Dolores, pani Brunois ... Sprawa wyjaśnia się i dla Zerminy, która również godzi się z mężem. Wszyscy się całują, a gdy podczas tej sceny zjawia się ubłagany przez Ludwika p. Du Taillis z córką, oddaje mu w końcu jej rękę.

W sztuce tej, pisanej przez spółkę pisarzy francuskich, znać całkiem wyraźnie ... robotę. ... ...

[illegible]

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 listopada.

(Z.) Nowy tydzień rozpoczęto na giełdzie pod znakiem haussy. ... ...

[illegible]

przerwy skutkiem doniesień o nieustających zbrojeniach się Anglii i skutkiem pogłoski, że Rada państwa ma być lada dzień zamknięta. Mimo to atoli ostateczne zamknięcie dzisiejszych kursów wykazuje przeważnie rezultat dodatni w porównaniu ze sobotą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·50, węgierskie 383 75, Anglobanki 155 25, Uniony 292·50, Bankvereiny 264·—, Länderbanki 225 50, Ludwiki 210 70, Czerniowieckie 291 50, Elbethale 260 50, Renta papierowa 101·15, srebrna 100 85, austryacka złota 119·65, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 119·50, węgierska renta wal. kor. 97·80, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55—, marki 11·77, ruble 1·27¹/₄.

Ceny zboża. Wiedeń 9 listopada. Pszenica na wiosnę 9·49—9·50; żyto na wiosnę 8·20—8·23; owies na wiosnę 6·18—6·20; kukurudza na maj-czerwiec 4·94. Spirytus 17·70 do 17·90. Usposobienie silne.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 10 listopada. Subkomitet dla związku cłowo-handlowego uchwalił wczoraj bez zmiany artykuł 8-my o budowie ruchu kolei lokalnych, 9 w sprawie uregulowania taryfy kolejowej i 10 o przydzieleniu do konsulatów *attachés* zawodowych. Podczas dyskusyi nad tym artykułem zażądał p. Koliszer uzupełnienia atrybucyi konsularnych w kwestyi udzielania pomocy emigracyi robotniczej i kolonizacyjnej, co specyalnie dla Galicyi ma ogromne znaczenie. W subkomitecie dla spraw bankowych i walutowych, przyjęto również bez zmiany szereg artykułów. Na posiedzeniu komisyi budżetowej przedłożył dr. Piętak wypracowany na podstawie uchwały komisyi nowy projekt regulacyi płac sług państwowych. Po uchwaleniu tego projektu z małymi zmianami przyjęto rezolucyę w sprawie zabezpieczenia dyetaryuszy na wypadek choroby, niezdolności do pracy i na starość.

Madryt 10 listopada. Gazety ostro napadają na Amerykanów z powodu żądania ich co do Filipinów. Rząd zdecydowany jest odmówić stanowczo odstąpienia całych Filipinów.

Berlin 10 listopada. Cesarz Wilhelm miał przyspieszyć swój powrót z Palestyny nie dla sprawy afrykańskiej, ale dla niepokojącego obrotu pertraktacyi pokojowych amerykańsko-hiszpańskich. Amerykanie ofiarowują 2000 milionów pesetów za Filipiny Hiszpanii, Niemcy jednak zgodziłyby się na to tylko w razie, gdyby im przyznano tam jakąś stacyę węglową.

Londyn 10 listopada. *Daily Chronicle* puścił w świat dziką pogłoskę, że według jego informacyi, przygotowują przeciwnicy rewizyi w Paryżu zamach na wypadek uniewinnienia Dreyfusa. Zamierzonem jest rzekomo obalenie gabinetu i wymordowanie wszystkich wybitnych Dreyfusardów, a ci ostatni mieli otrzymać od prefekta policyi ostrzeżenie, żeby się mieli na baczności. Potwierdzają to znani dziennikarze Pressensé i Clémenceau, oraz senator Trarieux. W interwiewie z paryskim korespondentem wspomnianego pisma miał Pressensé powiedzieć: „Prefekt policyi radził nam dla ostrożności zmienić na czas jakiś nasze pomieszkania"; dlatego to on na jakiś czas wyjechał z Paryża. Trarieux miał oświadczyć, że zawsze ma przy sobie rewolwer, w sztabie jeneralnym bowiem znajdują się dwa lub trzy indywidua, zdolne do wszystkiego.

Londyn 10 listopada. Jeneralny adjutant uprosił imieniem najwyższego wodza armii angielskiej lorda Wolseley wszystkie dzienniki, ażeby nie drukowały nic o mobilizacyi. Ponieważ jednakże pewne pisma, a to właśnie najbardziej szowinistyczne, nie zastosowały się do tego wezwania, przeto i inne podają ciągle dalsze relacye o zbrojeniach. Dowiadujemy się z tego, że na Plymouth wykonany został nocy onegdajszej pozorny atak, naśladujący usiłowane wtargnięcie lekkiej floty francuskiej do tego portu. Przez pół nocy rozlegała się ogłuszająca kanonada wszystkich bateryi nadbrzeżnych i błyskały race elektryczne. Atak francuski odparto. Eskadra statków do rozbijania łodzi torpedowych manewruje codziennie zewnątrz portu Plymouth i ma rozkaz nie oddalania się nigdy poza obręb dostrzegalności sygnałów, ażeby można ją nagle odwołać. Wielka batalia pozorna eskadry kanału „La Manche" pod komendą ks. Ludwika Battenberga odbyła się w Gibraltarze. Przytem 4000 majtków przeciągało przy dźwiękach muzyki przez miasto, a cały sztab jeneralny przyglądał się manewrom z koszar nadbrzeżnych. Szpitale wojskowe zaopatrywane są we wszystkie potrzeby, w głównych portach koncentruje się służbę sanitarną. Żadna gazeta nie dodaje ani słówka komentarza do wiadomości o tych zbrojeniach.

Pewien oficer zgubił przypadkiem torbę z tajnymi dokumentami, a rząd wyznaczył za jej odszukanie wysoką nagrodę.

Paryż 10 listopada. Obiega pogłoska, że na wypadek, gdyby zeznania przesłuchiwanych przez trybunał kasacyjny 5 byłych ministrów wojny (Mercier, Billot, Cavaignac, Zurlinden, Chanoine) były ze sobą sprzeczne, wyśle trybunał komisyę do teraźniejszego ministra wojny Freycineta w celu odebrania od niego zeznań o punktach spornych, które to zeznania byłyby uważane za decydujące. Wczoraj przesłuchiwano Cavaignaca.

W liczbie papierów, skonfiskowanych podczas ostatniej rewizyi u Esterhazy'ego, znaleziono list, napisany na takim samym papierze, na jakim jest napisane „bordereau". Papier tego wyrobu i wzoru jest nadzwyczaj rzadki. W roku 1894 policya starała się z polecenia sądu odnaleźć próbkę tego papieru, ale napróżno.

Paryż 10 listopada. *Matin* zapewnia, że na wczorajszej naradzie admirałów zapadły ważne uchwały w sprawie planu kampanii na morzu. Trzydzieści okrętów rezerwowych stanie jutro w pogotowiu do odpłynięcia w kierunku, jaki będzie wskazany.

Antwerpia 10 listopada. Z rzeki Skaldy wydobyto skrzynię z trzema naczyniami, napełnionemi płynem, który uważają za nitroglicerynę. Zarządzono odpowiednie środki ostrożności i wdrożono śledztwo, skąd się ta skrzynia tam wzięła.

Londyn 10 listopada. W mowie, wygłoszonej na bankiecie u lordmajora, oświadczył Salisbury wśród gromkich oklasków słuchaczy, że Anglia przyjęła zaproszenie do udziału w konferencyi przeciw anarchistom. Minister nie żywi optymistycznych nadziei pod względem usiłowań ustawodawczych gwoli zwalczania anarchizmu. Z chęcią uczynimy jednak wszystko — dodał — co tylko będzie w tej mierze możebne. Następnie omawiał premier świetne rezultaty wypraw wojennych w Sudanie i Indyach, jak niemniej zadowalające wyniki zabiegów koncertu europejskiego na Krecie, gdzie przyrzeczenia, dotyczące wprowadzenia samorządu, istotnie spełnione zostały. Nie szczędził także dla admirałów słów uznania. Niedawno temu — rzekł następnie — widzieliśmy wyłaniającą się przed nami grozę wojny europejskiej, rzecz jednak wzięła obrót szczęśliwy. Na chwilę zdawało się, że ona inaczej się ukształtuje, wszelakoż okazana przez Francyę wśród nader trudnych okoliczności wielka roztropność, jak niemniej jej zdrowy rozum uchroniły Europę przed nader niebezpieczną burzą. Wojna nie była może tak bliską, jak to wówczas mniemały dzienniki, lecz te i inne refleksye, — które panowie łatwo pojmiecie, — zmusiły rząd do przedsięwzięcia środków ostrożności, iżby w danym razie Anglia nie została przez nagłe niebezpieczeństwo zaskoczoną. Środki te zarządzono z wielką szybkością i precyzyą. Powiadają, że my chcemy zabrać Kretę lub Syryę, albo też proklamować nasz protektorat nad Egiptem. My jednak jesteśmy z teraźniejszego stanu rzeczy w Egipcie zupełnie zadowoleni i nie widzimy na razie przyczyny, aby go zmienić.

Paryż 10 listopada. Amerykańska komisya pokojowa przedłożyła komisyi hiszpańskiej obszerny memoryał, w którym zbija podniesione przez Hiszpanię argumenta przeciwko przejściu wysp Filipińskich pod władzę Stanów Zjednoczonych. Amerykanie obstają przy swej odmowie przyjęcia na siebie długów Kuby i żądają bezwarunkowo odstąpienia całego archipelagu filipińskiego.

Londyn 10 listopada. Omawiając mowę Salisbury'ego na bankiecie u lorda-majora, pisze *Times*: Naszego honoru narodowego strzegą potężne siły, a więc nasze stanowisko w świecie, opinia, którą zdobyliśmy między narodami działalnością wybitną i wcale nieprzecenianą, wreszcie gotowość wystąpić w każdej chwili w obronie naszych interesów. Jedna zdobycz sprowadza za sobą drugą, więc też nawet ta część prasy niemieckiej, która traktuje nas nieprzyjaźnie, spostrzegła teraz, że Anglia jest potężna na morzu, a zdolna także na kontynencie do prowadzenia wojny, że więc jest mocarstwem, z którem Niemcy mogłyby dążyć do porozumienia, jeśli nie wprost do formalnego przymierza.

Wiedeń 10 listopada. (Rada państwa.) Na porządku dzisiejszego posiedzenia prezydent Fuchs poświęcił parę słów pamięci zmarłej arcyksiężnej Maryi Antoninie. Z kolei minister handlu bar. Dipauli odpowiedział na interpelacyę z powodu zakazu dowozu towarów, pochodzących z Austryi, do Portugalii ze względu na niebezpieczeństwo zawleczenia dżumy. Minister oświadcza, że na skutek interwencyi ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego zakaz ten został przez rząd portugalski cofnięty.

Następnie Izba przystępuje do porządku dziennego, t. j. do obrad nad wnioskiem Kaisera o oskarżenie hr. Badeniego z powodu zajść w parlamencie w listopadzie z. r. Socyalista R i e g e r zabiera głos w kwestyi formalnej i oświadcza, że jego partya uważa rozprawę, która ma się teraz odbyć, za bezprzedmiotową, ponieważ Izba już raz uchwaliła przekazać wniosek o oskarżenie hr. Badeniego specyalnej komisyi — i domagał się, ażeby prezydent zarządził po prostu powtórny wybór komisyi dla oskarżenia hr Badeniego i przekazał tej komisyi wniosek Kaisera. — Prezydent odpowiada, że żądanie takie sprzeciwia się regulaminowi.

Rozpoczyna się dyskusya nad wnioskiem Kaisera. Pierwszy mówca antysemita K a i s e r, uzasadniając swój wniosek, powiada, że hr. Badeni popełnił tak wielką zbrodnię, że koniecznie trzeba go postawić jako oskarżonego przed właściwym trybunałem i wzywa większość, ażeby ponownie, tak jak w kwietniu b. r., wniosek jego przyjęła. Domaga się tego prosta przyzwoitość ze względu na ciężko znieważony parlamentaryzm, „chociaż — dodaje mówca — po Polakach, o których dowiadujemy się teraz, w jaki sposób oni zostali wybrani, nie możemy się właściwie spodziewać, żeby uczynili zadość wymaganiom parlamentaryzmu".

Następny mówca, dr. P e r g e l t, również wzywa większość, ażeby wniosek przyjęła i przekazała go komisyi i dodaje, że w ludności niemieckiej panuje teraz jeszcze większe rozgoryczenie, niż w r. 1848, a zostało ono wywołane rozporządzeniami językowemi i gwałtownemi zajściami w parlamencie w listopadzie r. z. Po nim zabiera głos p. T ü r k.

Godz. 1. Posiedzenie trwa dalej.

Pojedynek Wolfa z Gniewoszem.

Wiedeń 10 listopada. *Pojedynek posła Gniewosza z Wolfem odbył się dziś o godz 9 rano w ujeżdżalni wojskowej na Josefstadzie. Poseł Gniewosz jest lekko ranny w głowę, a ciężko w rękę. Wolf wyszedł z pojedynku cało.*

Wiedeń 10 listopada. Za pierwszem złożeniem, Gniewosz otrzymał lekką, siedm centymetrów długą ranę w głowę, poczem szabla Wolfa osunęła się, wskutek czego Gniewosz otrzymał jeszcze ranę na grzbiecie prawej ręki. Wtedy świadkowie uznali pojedynek za skończony, a przeciwnicy podali sobie ręce. Rana Gniewosza w głowę jest lekką, ale za to cięższą jest rana w rękę, lubo nie przedstawia niebezpieczeństwa. Warunki pojedynku były bardzo ostre. Miał on trwać aż do niezdolności do walki jednego z przeciwników. Lekarzem Gniewosza był dr. Kowalski. Umówiono się, że po pojedynku żaden z przeciwników nie pojawi się dzisiaj w parlamencie.

Proces Lucchenlego.

Genewa 10 listopada. Dzisiaj rozpoczął się tu proces Lucchenlego. Anarchista ten zachowuje się bezczelnie i cynicznie jak poprzednio. Kiedy mu wczoraj adwokat Moriand przedstawiał, że lepiej by zrobił, gdyby okazał skruchę, to on tak cynicznie popisywał się swoją zbrodnią, że zirytowany obrońca zawołał: „Bogu dzięki, że pan nie jesteś Szwajcarem", chcąc przez to powiedzieć, że tak nikczemnych ludzi Szwajcarya nie płodzi.

Rozprawa rozpoczęła się dzisiaj o godzinie 9 rano. Najpierwsze miejsce w audytoryum wyznaczono dla posła austro-węgierskiego, który z polecenia ministerstwa domu cesarskiego jest na rozprawie obecny. Oskarżenie wnosi jeneralny prokurator Navazza. Akt oskarżenia obejmuje 20 arkuszy gęstego pisma i zarzuca Luccheniemu skrytobójcze morderstwo popełnione na osobie Elżbiety Amalii Eugenii, cesarzowej austryackiej i królowej węgierskiej. W akcie oskarżenia opisanym jest dokładnie przebieg oraz psychologia zbrodni, którą prokurator charakteryzuje jako czyn popełniony w służbie idei anarchistycznej i pod wpływem przekonania, że czynem takim można się zapisać na kartach historyi nieśmiertelnymi głoskami.

Genewa 10 listopada. Prokurator generalny związku szwajcarskiego Navazza oskarża Lucheniego o zbrodnię skrytobójstwa, popełnionego na cesarzowej Elżbiecie. Akt oskarżenia opisuje ostatni pobyt cesarzowej w Genewie, która z zachowaniem ścisłego *incognito* przybyła do Szwajcaryi dla poratowania zdrowia i przytacza znane szczegóły spełnienia zbrodni. Dalej podany jest sposób uwięzienia Lucheniego, rezultat pierwszego przesłuchania, w którem on przyznał się, że przybył z Lausanne do Genewy w celu zamordowania ks. Henryka Orleańskiego, nie zastawszy go jednak pojechał dnia 7 września do Evian na jego spotkanie. Gdy jednak nie mógł go spotkać, wrócił nazajutrz do Genewy, zdecydowany zamordować jakąkolwiekbądź wysoką osobistość. Z gazet dowiedział się, że cesarzowa Elżbieta przybyła do Genewy. Uczynił tedy wszystkie przygotowania do jej zamordowania.

Przyznał Lucheni, że jest anarchistą i że działał z rozmysłem, ażeby dać innym przykład i poprzeć ideę anarchii, zaprzeczył jednak kategorycznie mniemaniom, jakoby miał wspólników zbrodni.

Akt oskarżenia stwierdza, że według dokonanej autopsyi śmierć Cesarzowej nastąpiła istotnie bezpośrednio wskutek rany, zadanej przez Lucheniego pilnikiem. Rana ta spowodowała krwotok i zatamowanie czynności serca. Następnie podaje akt oskarżenia dokładną biografię Lucheniego. Morderca pochodzi z nieprawego łoża, urodził się w roku 1874 w Paryżu i był z początku umieszczonym w przytulisku St. Antoine w Paryżu, potem w przytulisku dla podrzutków w Parmie. Był chłopcem pilnym i inteligentnym.

Przebywał do r. 1887 u małżonków Nicasi, którzy go posyłali do szkoły, następnie mieszkał w rozmaitych miastach prowincyonalnych włoskich, w końcu udał się do szwajcarskiego kantonu genewskiego, gdzie znalazł robotę przy budowlach. Potem udał się do Austro-Węgier, zwiedził Wiedeń i Budapeszt, gdzie zabawił przez maj i czerwiec r. 1894. Stąd wyruszył do Tryestu, z Tryestu jednak odesłano go szupasem do ojczyzny. Od r. 1894 do 1897 służył we Włoszech w pułku kawaleryi i odbył kampanię afrykańską.

Następnie przebywał Lucheni we Włoszech, poczem przybył do Lozanny. Pierwsze symptomata anarchistycznego usposobienia objawiły się u niego za pobytu we Włoszech. W Lozannie obcował on z bardzo podejrzanymi indywiduami. Lucheni zastrzega się stanowczo przeciwko temu, jakoby miał jakich towarzyszy zbrodni. Chociaż udział innych w zbrodni rzeczywiście udowodnionym nie został, to jednak możliwem jest, że nie jest ona dziełem indywidualnej inspiracyi Lucheniego. Miał on w tem udział największy, był właściwym i bezpośrednim sprawcą czynu, ale jego rezerwa i bijące w oczy niedokładności w jego zeznaniach, pozwalają się domyślać, że Lucheni zataja wiele szczegółów, które by można wziąć na karb innych. Działał on w imię idei swojej sekty, a przyczyniła się znacznie do zbrodni wrodzona jego próżność.

Przyjechali dnia 10 listopada. St. hr. Wiśniewski z Krystynopola. Moysa Rosochacki z Rosochacza J. Strumiłło z Krakowa. S. Piątkiewicz z Czerniowiec. Dr. A. Goldhamer z Sanoka. J. Katay z Tryestu. M. Kollmana z Wiednia. K. Freudiger z Budapesztu. J. Tabiński z Nadwórny. Dyr. G. Romer z Krakowa. A. Janiszewska z Rosyi. Dr. M. Rosenmann z Floridsdorfu.

Przyjechali dnia 10 listopada. Mieczysław hr. Komorowski z Chorobrowa. Stefan hr. Komorowski z Siekierzyc. Tomasz hr. Grabowski z Gutanowa. Józef hr. Bawcrowski z Kołtowa. Bronisławowie Czajkowscy z Kowalówki. Bronisławowie Matkowscy z Założca. Jan Chorośnicki z Chorośnicy. Ernest Grossmann z Neuhütel. Olga hr. Borkowska z Ponikwy. Gustaw Szaszkiewicz z Rzemienia. Tadeusz Unrug z Poznania. Michał Piekur, major artyleryi, z Komorna. Rudolf Schnitzler z Mostów wielkich.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 10 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213 00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 289.00 do 292 00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 372.— do 382.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 95 40 do 96·10.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97.40—98.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98 20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 30 do 93 —, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.80 do 95·50.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.52 do 9.62 Półimperyał 9.49 do 9.59 Rubel rosyjski papierowy 127.50 do 128 50. 100 marek niemieckich 58.75 do 59·15.

Wiedeń 10 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 354.87, węgierskie akcye kredytowe 384.75, anglobanku 154.50, bankvereiny 264 00, unionbanku 293.00, laenderbanku 225·—, staatsbahny 356.25, lombardy 68.50, elbethale 260 75, akcye tytoniowe 122.75, rima 269,25, alpiny 179 10, renta majowa 101 05, renta koronowa węgierska 98.00, losy tureckie —.—, marki 59.10, ruble —·—.

16)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

— Waćpanna jesteś entuzyastką. Czy ojciec jej nie bywa zazdrosnym o pana Carthame?

Marcela główką wstrząsnęła.

— O, nie, nigdy, kochają mnie obaj i ja ich równo, choć każdego inaczej... Nie wiem doprawdy, jak to panu objaśnić. Carthame... nazywamy go tak wszyscy, bez dodawania: pan. Otóż Carthame jest pobłażliwszy, łagodniejszy. On mnie więcej psuje.

— A Jan Chêne?

— Ojciec, to żołnierz z krwi i kości — odparła Marcela z powagą — żołnierz francuski, republikański. Widuję go zaledwie parę tygodni na rok, a jednak wciąż o nim myślę. Jest on dla mnie uosobieniem tych dawnych rycerzy, co to walczyli z potworami.

— Z potworami! — zawołał śmiejąc się Lorys — to znaczy z takimi jak ja rojalistami.

— To nie tak dalekie od prawdy, jak się panu zdaje. Otóż ojciec wzbudza we mnie cześć prawdziwą. Wielbię w nim szczytne zaparcie się siebie, nieustanne poświęcenie dla sprawy. W sercu jego, również jak i w sercu dziadka, nie ma ani jednego samolubnego uczucia... A przytem ojciec przeszedł przez ciężkie koleje... ma życie złamane na zawsze... Mówią, że jestem do mojej matki podobna.

Powiodła ręką po czole, na którem odbijał się smutek głęboki.

— Ale ja panu prawię o tem wszystkiem... to pana nudzi zapewne.

— Jakże waćpanna może tak myśleć? — zawołał Lorys. — Zdaje mi się, żeś moją siostrą i że wszystko, co ciebie tyczy i mnie obchodzi.

— To są piękne słówka. Waćpan stąd wyjdzie, połączy się ze swoją śliczną narzeczoną i prędko zapomni o tem braterstwie. A może nawet, jak wasz król — wymówiła to słowo głosem podniesionym, wydymając usteczka — powróci... kto wie, czy pan nie każe aresztować dziadka, ojca, a i mnie także...

Lorys zerwał się oburzony.

— Nie dałem waćpannie powodu do tak okrutnego posądzenia — zawołał. — Nienawidzę wszelkiego prześladowania, wolałbym uciąć sobie tę oto rękę, niżli kreślić nią słowa, które mogłyby pozbawić człowieka wolności. Waćpanna uważa mnie widocznie za nędznika, dlatego tylko, że jestem rojalistą. Otóż nie, jam jest także szlachetny i odważny, niemniej od panów Grachusa Carthama i Jana Chêne.

— O! co to, to nie! — zaprzeczyła Marcela, wstrząsając główką.

— Waćpanna o moim patryotyzmie powątpiewasz. A jednak nie dalej jak jutro wyruszam na obronę ojczyzny. Jestem oficerem, obowiązek mój spełnię, a jeśli mnie zabiją, to mam nadzieję, że panna Marcela Carthame, zechce w mój patryotyzm i w moją uczciwość uwierzyć.

W pojęciach Lorysa dokonał się dziwny zaiste przewrót. Chełpił się teraz tem, co wczoraj jeszcze poczytywał za upokorzenie i hańbę.

Nie mówił tego dla podbicia serca swej słuchaczki, pragnął szczerze zatrzeć w jej pamięci rolę, jaką wczoraj bezwiednie odegrał, zrehabilitować się w jej oczach.

— Więc pan stawi się jutro na Polu Majowem? — spytała.

— Naturalnie, o ile tylko imcipan Fouché nie uzna za stosowne więzić mnie tutaj do końca świata.

— Czyż nikt nie stara się o przywrócenie panu wolności?

— I owszem — odrzekł po pewnem wahaniu — tylko.. rozumie waćpanna... stronnictwo, do którego ja należę, nie ma żadnych wpływów wobec tych ludzi...

Zagryzł usta: przypomniał sobie właśnie, że markiza mówiła o porozumieniu z Fouché'm i o sojuszu, zawartym pomiędzy rojalistami i królobójcą.

Lorys zarumienił się i rozmowę na inny temat zwrócił...

— Dlaczegoż waćpanny jeszcze nie uwolniono? — zapytał.

— O! jestem o siebie spokojna... Dziadzio...

W tej chwili drzwi się otworzyły. Malutki, chudy człowieczek, przypadł do Lorysa z wyciągniętemi rękoma.

— O! mój drogi chłopcze! Jesteś wolny! Zmykaj stąd co prędzej.

— To ty kawalerze? — zawołał Lorys, rzucając się w objęcia swojego dawnego mentora. — Ty mi wolność przynosisz?

— Ja, ja, mój chłopcze. Niema chwili czasu do stracenia. Chciałbym cię już zobaczyć w nowym mundurze, paradującego przed bandytą, który poważa się myśleć o ocaleniu Francyi.

— Jakże zdołałeś?...

— Oswobodzić mojego pupila? Dowiedz się, że wychodzę właśnie z gabinetu tego niecnego Fouché, który pozwala sobie mieć rozum za stu ludzi.

— Więc jemu zawdzięczam...

— Żeś został naprzód uwięziony, a teraz wypuszczony na wolność... Tak jemu, niestety!

Lorys usłyszał dźwięczny śmiech po za plecami. Odwrócił się i ujrzał Marcelę. stała na uboczu, ale przysłuchiwała się uważnie tej rozmowie.

Kawaler Blache spostrzegł ją także i drgnął.

— Przepraszam najmocniej waćpannę — rzekł, przystępując do niej z wielkim szacunkiem — nie dojrzałem jej w pierwszej chwili. Jakto, więc waćpanna jeszcze tutaj? Słyszałem jednak, jak wydawano rozkaz przywrócenia pani swobody.

— Kto go wydawał?

— Fouché, ale nie on mówił.

— Któż taki?

— Obywatel Grachus Carthame, a mówił rozkazująco i głośno.

— Daruje pan — wtrąciła Marcela — pan tak do mnie przemawia, jak gdyby mnie znał, ja jednak nie przypominam go sobie.

— Mój mentor, kawaler Blache — rzekł Lorys, przedstawiając go panience.

Marcela szukała w pamięci tego nazwiska, ale nie znajdowała go widocznie.

— Waćpanna znać mnie nie może — objaśnił — ale ja ją znam i to od bardzo dawna.

Dalsze objaśnienia zostały przerwane przez wejście policyanta, który oznajmił, że panna Marcela Carthame ma się udać do kancelaryi sądowej.

Lorys ogarnął ją serdecznem spojrzeniem. Ta godzinka rozmowy wlała w jego serce dziwny spokój i otuchę. Nazywając ją siostrą, wyrażał uczucia szczere. Istotnie czuł w niej duszyczkę dzielną i serce prawe, czuł, że mogła stać mu się drogą towarzyszką, powiernicą wszelkich wątpliwości i rozumną doradczynią. I w oczach panienki dostrzegał szczerą dla siebie sympatyę.

Wyciągnął do niej rękę.

— Czy chcesz, panno Marcelo, abyśmy zawarli ze sobą przymierze? — spytał.

— I owszem — odparła, kładąc rączkę na jego otwartej dłoni. — Będzie to przymierze na złe i dobre losy. Ja mu będę wierną, ale i pan go dochowaj.

— Możesz waćpanna liczyć na mnie w każdej przygodzie. Czyż się już nie zobaczymy?

— Mam przeczucie, że pożegnam pana zdaleka, na Polu Majowem.

— A zatem do widzenia.

— Do widzenia, a kochaj pan Francyę.

Dygnęła przed kawalerem Blache, raz jeszcze skinęła głową Lorysowi i wyszła.

— Co za czarująca dzieweczka! — zawołał Jerzy.

— Nietylko czarująca, ale i poczciwa! — wtórował kawaler, biorąc ucznia swego pod rękę. — No chodźmy. Nie masz chyba zamiaru pozostawać tu dłużej.

— Ani myślę. Śpieszno mi nawet, bo przed uroczystością Pola Majowego muszę odwiedzić panią de Luciennes.

— Markiza de Luciennes opuściła Paryż dziś rano — oznajmił kawaler uroczyście.

— Wyjechała!

— W ważnej sprawie państwowej. Chodźmy.

X.

Pałac Fouché'go, księcia Otranto, ministra policyi, stał przy ulicy du Bac pod numerem 34, nie dochodząc do ulicy Uniwersyteckiej. Wzniósł go był przed paru wiekami Valbelle, jeden z bohaterów floty francuskiej.

Duża brama, zdobna jeszcze w insygnia marynarskie, wiodła na obszerne podwórze, w głębi był pałac z kolumnadą, po ośmiu stopniach wchodziło się do sieni. Sień w dniu tym, 1-go czerwca 1815 roku, już od szóstej zrana zapełniona była różnorodnem zbiegowiskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.